Nr. 173. Lwów. — Wtorek dnia 29 lipca. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2, 25	Dwumiesięcznie 2·10
Półrocznie 4, 50	Kwartalnie 3·—
Rocznie 9·—	Rocznie 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inną się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racza dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ Jagiellońskiej liczba 4
„ „ Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Marty P. i św. Feliksa
Jutro: św. Abdona i Senny.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 37
Zachód „ „ 7 „ 33

Długość dnia 14 g. 56 m.
Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 lipca.

Najwyższem rozporządzeniem zaprowadzono osobny fakultet teologiczny czeski na uniwersytecie praskim. Fakultet ten ma wejść w życie już z początkiem przyszłego roku szkolnego. Czesi mają zatem swój własny, kompletny uniwersytet. Nowy ten dowód łaski monarszej spada na naród czeski w chwili, w której znaczna część tego narodu, rzuciwszy się w ramiona młodoczeskich apostołów, jak najwięcej przykrości wyrządza państwu i w zaślepieniu swem dąży do zniweczenia dzieła ugody, tego dzieła, nad którem dla dobra swych ludów pracuje monarcha, z rąk którego Czesi nowe dobrodziejstwo dziś odbierają. Czy ta szlachetność monarchy, który niepatrjotyczne wichrzenia młodoczechów odpłaca urzeczywistnieniem długoletnich aspiracyj narodowych, rozbroi młodoczechów? Czy skłoni ich do poruszenia tej kreciej roboty podkopywania siły i potęgi monarchji? Była chwila jedna, w której się zdawać mogło, że tak będzie, a było to w dniu, w którym ukazało się rozporządzenie cesarskie i cały naród czeski z uniesieniem radości je przyjął. Wtedy to i *Narodni Listy* przyjęły ten fakt z radością, lecz zaraz nazajutrz, zląkłszy się prawdopodobnie entuzjazmu, który cały naród ogarnął i przypomniał mu zasługi swego sędziwego przywódzcy Riegera, zmieniły front i w inną nutę zagrały. Dziś już minęło złudzenie chwilowe i widać, że młodoczesi polityki swej nie porzucą i dalej jątrzyć będą. Zaraz na drugi dzień po ukazaniu się rozporządzenia cesarskiego uderzyły znów na Riegera, i to tak brzydką bronią, jak potwarzą. Ziszczenie się długoletnich życzeń narodu przyjęły *Narodni Listy* pierwszego dnia okrzykiem „nareszcie", nazajutrz jednak już zmniejszą doniosłość tego zdarzenia i zarzucają, że pochodzi ono z nieczystych pobudek, a wszystko tylko dlatego, że Rieger to uzyskał.

Ukompletowanie czeskiego uniwersytetu, to dzieło Riegera. Dziesięć lat przeszło walczył on o to, a walczyć musiał nietylko z rządem, któremu nie brak było wprawdzie chęci do zadośćuczynienia temu żądaniu czeskiemu, lecz brakło funduszów. Walczyć musiał Rieger także ze zmarłym prymasem czeskim kardynałem księciem Schwarzenbergiem, który stanowczo był przeciwnym podziałowi fakultetu teologicznego i seminarjum praskiego wedle zasady narodowości, a jego słowo w tej sprawie wiele zaważyło, bo on był w niej najkompetentniejszym.

Dziś doczekał się Rieger tego, że praca jego wydała pożądany owoc, a owoc ten dojrzał właśnie w chwili, w której sędziwy mąż stanu znękany niesprawiedliwemi i niegodnemi napaściami młodoczechów, zrażony niewdzięcznością własnego narodu, chciał zawiesić na ścianie miecz swój, którym tyle lat walczył, i usunąć się w zacisze życia prywatnego. Uzupełnienie czeskiego uniwersytetu, to zorza wieczorna, która opromienia dobiegający do kresu żywot tego sędziwego męża.

Doniosłości tego faktu nawet *Narodni Listy* zaprzeczyć nie mogły i tak napisały: „Jeżeli to prawda, że czeski fakultet teologiczny będzie zaprowadzony, wówczas nareszcie weźmie koniec ten poniżający stosunek, że Czesi nie mają zupełnego uniwersytetu, a Niemcy go mają, a czescy teologowie, których na praskim uniwersytecie jest pięć szóstych, nie będą potrzebowali uczyć się na niemieckiej wszechnicy na pośmiewisko dla Niemców. Smutne to tylko, że do tego podziału przyszło dopiero po tak długich walkach".

Zapomniał tylko dodać młodoczeski monitor, kto walczył o to. Ani Gregry, ani Vaszatowie, ani Tilschery — tylko Rieger, ten sam Rieger, którego młodoczesi od czci i wiary odsądzają. — Uznać zasługi tego męża, lub choćby tylko wspomnieć o nich, na tę wyżynę bezstronności nie wzniosły się młodoczeskie dzienniki. Sprawiedliwość jednak nakazywała innym dziennikom kraju i monarchji podnieść te zasługi; uznała je i większość narodu czeskiego i przypomniała sobie, co Rieger zrobił dla niego.

Przypomniano sobie, że cały uniwersytet czeski, czeska akademja umiejętności, czeski bank krajowy, muzeum narodowe, czeskie szkoły państwowe w Czechach i na Morawie — to wszytko dzieła Riegera.

Tu mimowoli zapewne nasunęło się każdemu porównanie między zasługami tego męża, który bez krzyku, bez szumnych haseł pracuje z pożytkiem dla kraju, a między działalnością młodoczeskich krzykaczów, którzy narodowi nic nie dają prócz obiecanek i to takich obiecanek, które choćby nawet się ziściły, jeszczeby narodowi żadnej korzyści nie przyniosły. I nastał zwrot w opinji publicznej w Czechach. Dzienniki, które jawnie w ostatnich czasach przeciw Riegerowi występowały, zamilkły, prawdopodobnie ze wstydu, te zaś, które dlań w ostatnich czasach zobojętniały, w obec tego faktu nie szczędziły mu gorących słów uznania.

Zlękły się tego *Narodni Listy*, a bojąc się, aby naród nie przejrzał i znów nie powierzył się kierownictwu tego doświadczonego i zasłużonego męża, nazajutrz artykuł takiej treści podał: „Ciesz się narodzie, o — ciesz się tylko i sam nakładaj sobie kajdany ugody wiedeńskiej. Będziesz miał czeski fakultet teologiczny — dr. Rieger ci go zdobył! O ciesz się narodzie! Masz muzeum z piękną kopułą złoconą i z łacińskim napisem, masz akademję, nad którą austrjacki genjusz czuwać będzie, teraz dostaniesz jeszcze seminarjum czeskie i będziesz miał wszystko. Co cię to obchodzi, że podział czeskiego fakultetu teologicznego jest tylko naturalnym skutkiem tej akcji, która ma na celu rozdarcie królestwa czeskiego. Dr. Rieger ci to zdobył — ciesz się więc narodzie."

I tak dalej w tym tonie. Owóż zanadto wstrętny jest ten artykuł, żeby nie oburzył ludzi uczciwych w Czechach. Nasuwa się więc pytanie: Czy naród czeski jeszcze i teraz nie przejrzy, kto to są ci młodoczesi, i nie odwróci się do nich plecami?

Daj Boże, żeby to się stało, — ale zdaje nam się, że tak się nie stanie. Za długo pozwolono młodoczechom demoralizować swój naród, za długo ich pisma prowadziły rozkładową akcię, zatruwały społeczeństwo i osłabiały jego rozum polityczny, aby dzisiaj mieli Czesi dość siły do odepchnięcia tej czary, pełnej jadu, jaką im podają *Narodni Listy*. Kto wszedł raz na tę drogę, że zaczął czytać z upodobaniem paszkwilowy dziennik, ten chociażby w końcu doszedł do tego, iż poczuł pogardę dla tego dziennika, nie porzuci go jednak, bo ma już paszkwil, tak jak Chińczykowi opium, do życia jest potrzebny.

Jedna wszakże naprawa jest możebną w Czechach. Oto wszyscy ci słabi, chwiejni, wątpliwi staroczesi, którzy rozumem i sercem stali potajemnie po stronie Riegera, ale z obawy utracenia popularności u ulicznego motłochu, wypierali się go jawnie, — a takich chwiejnych jest legjon w każdem społeczeństwie — owóż może ci znajdą w sobie dość siły do wystąpienia otwarcie w obronie staroczeskiej taktyki i polityki, która jedna jest w stanie zapewnić Czechom takie stanowisko w monarchji, na jakie zasługują ze względu na rozwój swego przemysłu i na swą siłę podatkową.

Depesza z Nowego Yorku, podana w poprzednim numerze *Przeglądu* doniosła nam, że wojna między Gwatemalą a San Salwadorem wre na dobre, wojska obu republik stoczyły już dwie bitwy pod Coatepegua i Chiago, w bitwach tych obie strony poniosły wielkie straty, w końcu udało się wojskom gwatemalskim wyprzeć San-Salwadorską armię z Gwatemali. Aby zrozumieć powód tej wojny trzeba poznać się trochę z historyczną przeszłością tych dwóch centralno amerykańskich rzeczypospolitych. W r. 1821 zrobiło pięć kolonji hiszpańskich: Gwatemala, San Salwador, Costarica, Honduras i Nicaragua powstanie i wybiło się na wolność. Z kolonji tych powstało pięć rzeczypospolitych, które połączyły się w konfederację centralno amerykańską. Na czele tej konfederacji stała Gwatemala jako największa. W r. 1839 zniesiono konfederację i każda z pięciu republik stanowiła odrębne, niezależne od drugiej państwo. Gwatemala dążyła jednak zawsze do uzyskania hegemonji nad sąsiedniemi republikami, przedewszystkiem zaś nad San Salwadorem jako najbliższym sąsiadem. W roku 1863 zdobył San Salwador prezydent Gwatemali, indjanin Rafał Carrera i zmusił go do zawarcia sojuszu z Gwatemalą. Sojusz ten rozbił się w r. 1885. W roku bieżącym postawiła Gwatemala wniosek, aby znów przywrócono dawną konfederację. Wniosek przyjęto i wyznaczono dzień 20 sierpnia b. r., w którym reprezentanci wszystkich pięciu rzeczypospolitych zjechać się mieli w Teguciguepa i naradzić się nad tą sprawą. Tymczasem przyszło w San Salwadorze do rozruchów. Prezydenta Menendeza zamordowano, a rządy objął jenerał Ezeta, który o konfederacji nic słyszeć nie chce.

Prezydent Gwatemali jenerał Barillas posłał do Ezety swego adjutanta z wezwaniem, aby na dzień 20 sierpnia wysłał swego zastępcę na zjazd do Teguciguepy. Ezeta odpowiedział butnie, że San Salwador jest niezawisłem państwem i niepotrzebuje niczyich rad ani wezwań. Barillas kazał wtedy wojskom gwatemalskim wkroczyć do San-Salwadoru bez poprzedniego wypowiedzenia wojny. Pierwszy ten atak odparli San-Salwadorczycy i nawet przekroczyli granice Gwatemali, lecz ztamtąd, — jak donosi depesza — Gwatemalczycy ich już wyrzucili. Obie strony odwołują się teraz do trzech pozostałych republik: Nikaraguy, Costariki i Hondurasu, i proszą je o poparcie: Gwatemala podając jako powód to, że pragnie strącić uzurpatora Ezetę i zaprowadzić w San-Salwadorze prawowity rząd: San-Salwador zaś prosi o pomoc, aby nie dopuścić do hegemonji Gwatemali. Niewątpliwie wojna ogarnie teraz wszystkie centralno amerykańskie rzeczypospolite.

— Co do sił wojennych obu stron walczących, to Gwatemala jest znacznie silniejszą. Obszar jej kraju wynosi 121.000 kwadr. kilometrów z ludnością 1,200.000 mieszkańców, San-Salwador zaś ma 615.000 mieszkańców na obszarze 19.000 kw. kilometrów. Armja gwatemalska wynosi 2200 wojska stałego, a 30.000 milicji, san-salwadorska zaś armia wynosi tylko 1000 wojska stałego a 10.000 milicji.

W sprawie konwersji długu krajowego.

X.

W wielu artykułach, rozpowszechnianych przez dzienniki krajowe, za jeden z powodów mających wywoływać potrzebę dodatkowego powiększenia długu krajowego, wskazywano, że należy dać **impuls** przemysłowi fabrycznemu. Nie objaśniano jednak, jak ten wyraz ma być rozumianym; skutkiem czego nie można odgadnąć, czy był on wstawionym między wiersze tylko dla efektu, czy przeciwnie wznawiał poglądy, pragnące, aby w tej dziedzinie działalności ekonomicznej, kraj własnemi funduszami zastępował inicjatywę i działalność prywatną.

Często spotykałem się z takiemi poglądami w r. 1883, właśnie wtedy, gdy organizując bióra banku krajowego, spełniałem zadanie mające na celu wskazać, w jakim duchu i w jakim kierunku miała być rozpoczętą działalność tej instytucji w pierwszych chwilach jej istnienia. Ileż to osób z różnych sfer społeczeństwa komunikowało mi wtedy swoje myśli o przemyśle fabrycznym, swoje zapatrywania na obowiązek kraju, a więc i uposażonej przezeń instytucji kredytowej, swoje wreszcie projekta konkretniejsze, jak niemniej idące za temi projektami żądania. A wszystkie te zapatrywania, projekta i żądania, miały właśnie na celu nie to, aby inicjatywę prywatną rozbudzić i do działania nakłonić, lecz to, aby jedno i drugie na bank, a więc ostatecznie na fundusz krajowy przerzucić.

Poglądy te były przeciwne programowi zaprojektowanemu przezemnie ówczesnemu marszałkowi krajowemu, i szczegółowo omówionemu podczas kilkokrotnych z nim konferencji w r. 1882, jakie poprzedziły przyjęcie przezemnie owego zadania: programowi, jaki do tejże instytucji przynosiłem. Dostrzegłszy przeto, że znaczna liczba umysłów inaczej pojmowała cel i zakres jej działań, że więc w sprawie tej opinja publiczna nie była ustaloną, poczytałem za rzecz najodpowiedniejszą, dać moim zapatrywaniom oficjalny wyraz. W tym więc celu d. 25 maja 1883 r. przedstawiłem Wydziałowi krajowemu „Program działalności banku krajowego", rozpowszechniony przez wszystkie ówczesne dzienniki, a nawet podany w tymże roku do wiadomości sejmu, gdyż Wydział krajowy wydrukował rzeczony „Program", jako anneks jednego ze swych sprawozdań. Aby zaś wytłumaczyć i szczegółowo usprawiedliwić to, co w rzeczonem piśmie uwydatniłem w ogólnych jedynie rysach, zaraz w lipcu tegoż roku oddałem do druku napisaną przezemnie broszurę pod tytułem: „P r z e m y s ł f a b r y c z n y w G a l i c j i*). I rzeczywiście po rozpowszechnieniu obu tych pism, nie zajmowano mię więcej projektami i żądaniami, o jakich wyżej wspomniałem.

Czytelnik, chcący powyższy przedmiot zbadać bliżej, znajdzie w obu tych pismach wyjaśnienie uwydatniające, co, od kogo, i w jakich granicach mogło być wtedy dla rozwoju przemysłu fabrycznego pożądanem. W tem przeto miejscu mogę poprzestać na zaznaczeniu, że wszystkie podnoszone w owej broszurze postulata, jakie były do sejmu, a więc do kraju zwracanemi, obecnie już są uwzględnione.

Każda fabryka nowo powstająca jest uwalnianą na lat dziesięć od wszelkiego dodatku do podatków; już istnieje krajowa Rada przemysłowa, roztaczająca nad przemysłem fabrycznym opiekę, nie w sposób doraźny i sporadyczny, lecz systematycznie, wedle z góry obmyślanego planu; na zachęty wreszcie i na zasiłki, bezwrotne lub nisko oprocentowane, sejm już utworzył fundusz specjalny 300 000 zł. Te zaś trzy kierunki pomocy, mogącej na rozwój fabryk wpływać dodatnio, były w rzeczonej broszurze postawione jako postulata pierwszorzędne i najbardziej pożądane.

W ostatnich latach został także rozbudzony ruch w kierunku budowy dróg dojazdowych do stacji kolei żelaznych; na co rzeczona broszura kładła silniejszy nacisk.

Z pomiędzy zaś postulatów, nie zależących od uchwał Sejmu, lecz oczekujących załatwienia ze strony rządu, jednemu już stało się zadosyć (warranty), drugiemu wprawdzie częściowo, lecz nie bez pewnego w tych kierunkach postępu (obniżenie taryf na kolejach żelaznych, w porównaniu z takiemiż taryfami z r. 1883). Więc oczekiwać jeszcze należy odpowiedniejszego obniżenia i sprawiedliwszego uregulowania taryf przewozowych, zarówno w komunikacji wewnętrznej, jak w bezpośredniej i tranzytowej, oraz reformy podatkowości i załatwienia sprawy traktatów handlowych, czyli ustanowienia ceł, lepiej niż obecnie uwzględniających interesa naszego kraju.

Nie możnaby zarzucać, aby i te trzy kierunki miały być w zaniedbaniu, skoro każdy z nich jest właśnie przedmiotem przedwstępnych studjów i ma wkrótce wejść na porządek dzienny właściwych czynników państwowych. Nie można jednakże zaprzeczać, że Sejm uczynił wszystko, co mógł, na co mu dozwalał zakres jego atrybucji; a tembardziej nie należy taić, że rozwój przemysłu fabrycznego jest dziś zależnym wyłącznie od inicjatywy prywatnej.

Jakież więc nadawać wypada znaczenie wyrazowi **impuls**, tak często napotykanemu w łamach dzienników. Miałżeby wyraz ten oznaczać jedynie, że ów fundusz 300.000 zł. powinien być powiększonym. Gdyby Sejm na przedstawienie krajowej Rady przemysłowej, dające dokładny obraz dotychczasowych jej działań i otrzymanych przez nią rezultatów, a zarazem podające plan ogarniający okres przyszłych lat 10, miał uznać, że wzmiankowany fundusz wystarczającym nie jest, i uchwalił cyfrę 300 000 złr. powiększyć, nie możnaby przeciw takiej uchwale podnosić jakiejbądź uwagi. Organa reprezentujące kraj i działające w jego imieniu, „muszą wyczerpać przedewszystkiem sumę wszystkich pomocy **pośrednich**; w razach zaś **wyjątkowych** muszą nawet rzucać grosz publiczny, **nie w wir spekulacji fabrycznej**, ale jedynie **w celu jej podniecenia i wywołania**, chociażby grosz ten, nie zawsze lub nie w całości mógł być dla funduszu krajowego odzyskanym. Strata pieniężna ściśle w cyfrę ujęta i przez kraj jednorazowo na ten cel poniesiona, zostanie całemu społeczeństwu krajowemu z lichwą zwrócona, gdyż podniesie jego ogólny dobrobyt, który wpłynie zarazem na wzrost wszelkich podatków pośrednich i bezpośrednich, a więc jednocześnie i na znaczniejszy przypływ dodatku do podatków, pobieranego na rzecz funduszu krajowego" *).

W poprzednim rozdziale pominąłem przeto możliwe powiększenie sumy 300.000 zł. nie dla tego, aby ono mogło przynieść krajowi uszczerbek, ale jedynie dla tego, że na równi ze wszystkimi publicystami, zabierającymi w tej sprawie głos, nie miałbym żadnych danych, ani żadnych podstaw do ocenienia, czy owa suma jest lub nie jest wystarczającą. A właśnie w tej kwestji ogledność w rozpowszechnianiu poglądów jest szczególniej pożądaną, gdyż idzie o takie wydatki z funduszu krajowego, których pewna część, z samej natury rzeczy, nie będzie mogła być odzyskaną.

(C. d. n.) *Antoni Wrotnowski.*

*) Wydaną przez Gubrynowicza we Lwowie.

*) Na str. 33 i 34 wzmiankowanej broszury.

Rzeź Chrześcijan w Erzerumie.

Naoczny świadek (prawdopodobnie urzędnik austrjackiego poselstwa) podaje w *Polit. Corresp.* następujący opis tej rzezi:

Jeszcze w maju rb. w mieszkaniu namiestnika Erzerumu znaleziono list z podpisem Muchbiri Sadek (co znaczy „wierny szpieg"). List ten zawierał doniesienie, że w kościele gregorjańskich Ormian i w leżącem tuż obok gimnazium Sanasarjanz katolicy gotujący się do powstania przeciw rządom Turcji zgromadzili olbrzymie składy

---

2)

Pessymizm w Niemczech.

(Odczyt miany 8 marca 1890 we Lwowie.)

(Ciąg dalszy.)

Złudzenie życia niszczy indywidualne szczęście. Człowiek widzi tylko czasem przez szkła illuzji przyszłość, jakoby była przyjemną. On widzi tylko w przyszłości marną nadzieję zadowolnienia i zwykle męczy się aż do końca, szukając dobrobytu, sławy, stanowiska, powodzenia wszelakiego i zawsze i nieodmiennie znajdzie u końca drogi czczość, boleść, walkę, przewyższającą odniesioną przez nią korzyść, troskę o jutro i obawę nierozumną śmierci, nierozumną, bo śmierć byłaby uwolnieniem od cierpień, gdyby można przypuścić, że ten chwilowy rozkład chemicznych części człowieka jest potępieniem i umorzeniem woli do bytu. W to wszelako nie wierzył Szopenhauer, i owszem powiada, że ta wola na nowo wskaże człowiekowi życie, i uczyni to tysiąckrotnie, jak długo ona sama w zarodku nie będzie zniszczoną. Myśliciel, którego paradoksalne nieraz twierdzenia nabywały dziwnego uroku przez język we wszystkiem różny od języka dotychczasowych filozofów niemieckich, przystępywał do rady, jakby to można zwalczyć w sobie tę wolę do bytu i dobić się już nie szczęścia, ale tego, by cierpienie ustało?

Otóż twierdził, że wyjątkiem, ekscepcją niejako od prawa powszechnego walki i samolubstwa jest to, co u człowieka zowie się genjuszem. Politykom wielkim odmawiał Szopenhauer prawa do tej nazwy, także i wynalazcom machin rozmaitych. Genjusze u niego, to byli tylko artyści, filozofowie, założyciele religji i — święci jakiejkolwiek religji na świecie. Byli to ludzie, za pomocą których ta ślepa, głucha wola wreszcie sama się niszczy. Pierwszym środkiem genjuszu sztuka albo nauka, której celem tylko oglądanie piękności, po odkryciu tajnych związków między jedną a drugą formą istnienia, między jednem prawem a drugiem. Przy oglądaniu dzieła sztuki, przy czytaniu poematu zapomina człowiek zupełnie o sobie samym, zapomina o czasie, który płynie w dniach jego żywota, o społeczeństwie, w którem żyje, o celach i zadaniach dnia dzisiejszego. Ze sztuk muzyka najgłębiej przemawia do człowieka, ona wchodzi niejako w samę istotę człowieka, i ona sama porusza tę głuchą wolę istnienia; dla tego taką sprawia rozkosz bezmierną dźwięk muzyki. Ale w niej nie ma jeszcze rozwiązania zagadki, to dopiero przygotowanie! Dalszym krokiem ku celowi jest litość: nie miłosierdzie, nie miłość bliźniego, lecz litość! Litości użytek leży w dwóch rzeczach: raz, że człowiek litując się wychodzi sam z siebie i współczuwa cierpiąc z innymi; powtóre, że człowiek litując się, przekonuje się o tem, że życie w samej istocie swojej jest rzeczą złą. Rozpatrując się wśród cierpień rodzaju ludzkiego, widzi, że wszystkie dążenia, pragnienia i usiłowania podejmowane przez ludzi, są ciągłem złudzeniem. Litością tedy, w której się ćwiczyć należy, można dojść do prawdziwej filozofji, a ta filozofją i jedynie prawdziwą według Szopenhauera religją jest znienawidzenie zupełne świata, odwrócenie się od niego, zabicie w sobie woli do bytu! Czy samobójstwo? Nie wiem. — Czy przez wstyd fałszywy w obec ludzi, czy przez nieświadomość, czy wreszcie przez jakieś przecie pozostałości z wychowania chrześcijańskiego jakie odebrał, Szopenhauer odradzał samobójstwa. Jakaż więc rada? Chyba żyć wśród świata, a nie widzieć nic, albo widzieć w nim tylko ułudę zmysłową, albo w samotności umrzeć śmiercią głodową, albo zwyczajem indyjskim siąść na ziemi, zapatrzeć się w nicość i zapomnieć nawet o tem, że się zapomina.

Jakżeż miały Niemcy przyjąć ten system filozoficzny? Jak miały Niemcy ówczesne, tak dumne z nauki swej, z literatury, z poczynającej się sztuki, Niemcy tak szczęśliwe tą myślą, że się już miały za naród wybrany nowej cywilizacji, przyjąć naukę, która mówiła, że to wszystko marność i nicość? A potem czy prawdą było, że Niemcy ówczesne były szczęśliwe wśród marnego świata? Starszy ojciec rodziny, który otoczony potomstwem cieszył się, że trzeci z rzędu syn zdał już doktorat filozofji, nie czuł się bynajmniej nieszczęśliwym, owszem posiadał już szczęście. Posiadał je, widząc jak każdy z synów jego bądź to w skromnym zawodzie, w prostocie domowej przodków, wiedzie życie, albo dobiwszy się nowej wiedzy, pewnej czci i skromnego bardzo dostatku, mienił to już bogactwem, nad które nie posiadał większego, a sławą już być może mienił reputację powiatową. Nikt wówczas nie mógł się przejąć tą filozofją rozpaczliwą, nie mogli jej przyjąć ani mężczyźni, ani kobiety naiwniejsze od mężczyzn, a szczęśliwe nietylko prywatnem szczęściem, nietylko domowym spokojem, ale także i tą radością, którą w nie wpajało przekonanie, że w obec Boga i ludzi tak sumiennie spełniały swe obowiązki niemieckiej matki lub dziewicy, że dalszych już pragnień chyba mieć nie po inna.

Ale zmieniły się czasy jeszcze za życia Szopenhauera. Przyczyny umysłowe, ekonomiczne i polityczne, powoli to szczęście Niemiec zamieniały w coraz głośniejszą chwałę bez szczęścia. I tak najpierw naiwność umysłowa, prostota patrjarchalnego życia, przywiązanie do tradycyj lokalnych i do rodzinnego szczęścia powoli z dniem każdym słabnąć i znikać poczynają, filozofja niemiecka jakkolwiek dotąd zawsze jeszcze optymistyczna, powoli zaczyna wątpić o wszystkiem i każdej rzeczy przeczyć, a skoro coś postawił jeden filozof, wnet zapewne stanął filozof drugi, aby to zwalić. Zatem myśliciele sami między sobą mieli sposobności dosyć kłócić się o ja i nie ja, a prócz nich nikt wprawdzie tych sporów i kłótni nie rozumiał, pomimo to jednak okruszyny z tych myśli, niezrozumianych przez społeczeństwo, do tego społeczeństwa przechodziły, nie dawały mu nic, ale rodziły w niem niepokój. Żądza rozszerzenia oświaty do wszystkich warstw społeczeństwa, na wsi wprawdzie nie tak dalece zmieniała usposobienie i myśli, ale w miastach budził się niepokój tem silniej u klas, które widziały coraz bardziej wzrastające bogactwo poszczególnych finansistów i przedsiębiorców, a z drugiej strony widziały także życie swoje, może nie zawsze absolutnie nędzne, ale trudne bardzo i pracowite, bez chwili wytchnienia, bez nadziei żadnej lepszego bytu ziemskiego i także bez nadziei religijnej. W nich rodziło się niezadowolnienie gorzkie, które u nich może było najnaturalniejsze, ale rzecz dziwna, u klas, które przemysł ich czynił z dniem każdym majętniejszemi, większego zadowolnienia także nie było.

Rzucając się w wir wielkomiejskiego życia, w którem każda jednostka znikała jako atom, unikając coraz bardziej związków rodzinnych, żyjąc coraz bardziej tylko dla siebie, coraz bardziej spostrzegano, że w duszy pojedynczego człowieka działo się to, co opisał Szopenhauer. Szukał zysku, dobrobytu, pozycji, w drodze swojej nie miał względu ani na żywych ani na umarłych, nie miał ani kresu dla swoich celów, będąc już sławnym w swojej prowincji, był nie rad, że o nim nie wiedzą jeszcze w Europie, dziwił się, że to żadnej nie sprowadziło zmiany ani w krążeniu krwi jego, ani we śnie, ani w apetycie, ani w zadowolnieniu codziennem. Był zamożnym w swojej gminie, ale widział w Berlinie majętniejszych, więc trudził się znowu, pracował dalej i nużył, wzmagając bogactwo Niemiec, ale nie wzmagając szczęścia. A wreszcie i cały naród filozofów, niezadowolniony z tego, iż był szczęśliwym, z dniem każdym potężniejszym i coraz bardziej wolnym, bo absolutyzm dawny wszędzie już kruszał, zapragnął być pierwszym między narodami, a ta chuć i żądza posiadania coraz nowego i większego znaczenia i szczęścia, sprawia, że Germania ubrała się w pancerz, którego ledwie dźwignąć jest zdolna i wyprężyła wszystkie swe siły umysłowe i fizyczne do najwyższych granic. I oto człowieka ledwie ujrzy świat Boży, państwo chwyta go w swe ręce, dążąc koniecznie do supremacji, przykuwa go do ław szkolnych, na nienaturalne istotnie wysiłki, potem zaraz w ciężki ubiera karabin, a później jeszcze ciągle trzyma w wirze najrozmaitszych a ciężkich obowiązków, ciężarów, pragnień i politycznie ułudnych nadziei, które do żadnego szczęścia nie prowadzą, i których zawodność na każdym kroku potakuje słowom Szopenhauera.

Co nie było prawdą w społeczeństwie patrjarchalnem, w społeczeństwie poprzestającem na małem a szukającem szczęścia w radości umysłowej i moralnej ciszy i w poczuciu obowiązków, to się stało prawdą w dziesięćkroć bogatszem i uczeńszem wojskowo zwycięzkiem i potężnem społeczeństwie niemieckiem, które po każdym kroku uczynionym naprzód, zapytuje się: a po cóż te trudy? a do czegóż mię to wiedzie?

I wtedy powstał w Niemczech nowy myśliciel, Hartmann, który do dziś żyje i pisze. Gdy pierwszy raz wziął za pióro, już rozgłos Szopenhauera był się rozszerzył po Niemczech, już każda dziewica niemiecka była przekonana, iż należy zapoznać się z tą filozofią rozpaczy i mówić o tem, że na świecie żyć nie warto, już każdy młodzieniec niemiecki szukał źródła wiedzy albo w naukach, które jakkolwiek nie w ostatnich wnioskach, ale w swojej treści i argumentach były mu pokrewne.

Jeśli inni pisarze i filozofowie niemieccy większy mają rozgłos po za granicami ojczyzny, to Szopenhauer i Hartmann są tymi, których we własnej ojczyźnie najwięcej czytają.

Hartmann przyjął całą pessymistyczną Szopenhauera filozofię, zastrzegł się tylko w niektórych punktach, ściśle naukowych, o których tu mówić nie będę.

Różnica praktyczna między nim a Szopenhauerem jest ta tylko, że Hartmann twierdzi, iż ta wola nieświadoma siebie a jednak dziwnie mądra i wymyślna w środkach dąży do pewnego, oznaczonego celu, i że stara się cel ten odgadnąć. A tym celem nie mogło być co innego, jak unicestwienie, ale już nie jednostki, lecz całego społeczeństwa ludzkiego i czegoś więcej jeszcze!

Wojciech Dzieduszycki

(Dok. nast.)

broni i materjału palnego. Wielkorządzca turecki Vali nie zważał zgoła na to doniesienie i list zniszczył. Niebawem wszakże porzucono drugą kartkę takiej samej treści w mieszkaniu Farika paszy. Ten uwiadomił o tem Valego, lecz i teraz na owo tajemnicze doniesienie nie zwracano zgoła uwagi.

Kiedy jednak po raz trzeci nalazł główno-dowodzący jenerał turecki tę samę denuncjacje w swojem mieszkaniu, posłał ją zaraz sułtanowi do Konstantynopola, skąd w krótkim czasie przysłano ostry nakaz bezzwłocznego przetrząśnienia kościoła i gimnazjum.

Owóż 18 czerwca około czwartej po południu obydwaj najwyżsi urzędnicy miasta w towarzystwie żołnierzy i służby policyjnej wdarli się przemocą do kościoła dla odbycia nakazanej rewizji.

Ormianie opowiadają, że zbiry tureckie dopuszczały się gwałtów i nadużyć nie do opisania; zbezczeszczono cyboryum, szukano broni w szafach, gdzie się kryły kielichy i naczynia święte; słowem powtórzono najdziksze w historji znieważenia świątyń pańskich.

Poszukiwania broni w kościele okazały się nadaremnemi; więc zaraz Turcy obsaczyli gimnazjum Sanasarianz, grzebali po najmniejszych zakątkach, odrywali nawet podłogę. Ale i to do niczego ich nie prowadziło. Poszukiwanej zbrojowni na dzień powstania nigdzie ani śladu.

Nazajutrz wszakże ormiańska ludność na to postępowanie rządu wzburzyła się wielce; na zamkniętych drzwiach kościoła przybito ogłoszenie, że będzie tak długo zamknięty, dopóki Turków i że aż do nowego poświęcenia tegoż nikt w jego progi wstępować nie może.

Wkońcu Ormianie postanowili żądać u władzy wyjaśnienia przyczyny tych gwałtów i obrażających uczucia ludzkie znieważenia kościoła.

Zaraz też nazajutrz prałat Uetüdžian udał się w tym celu do namiestnika w towarzystwie najznamienitszych w mieście Ormian.

Vali opowiedział im całą historję owego listu; usprawiedliwiał się, że do przeszukiwań zabrać się musiał na najwyższy rozkaz z Konstantynopola, a wkońcu wyraził swą radość, że doniesienia o składach broni i o przygotowywanych rozruchach okazały się kłamliwemi.

Gmin wszakże nie dał się tem wszystkiem uspokoić i kramy kupców ormiańskich pozostały do wieczora zamknięte. — Uetüdžian, widząc, że nawet osobistym swym wpływem nie zdoła zażegnać gotującej się wśród ludu burzy, zaraz na trzeci dzień stanął z deputacją Ormian przed Valą i podał się do dymisji, mówiąc, że narodu obrażonego w swych najświętszych uczuciach i prawach uspokoić nie zdoła.

Vali dymisji nie przyjął i ponownie nakazał mu postarać się o uspokojenie ludu. Prałat robił wszystko, co mógł i istotnie udało mu się niektórych kupców na bazarze Arabgir nakłonić do otworzenia kramów. Na wielkim wszakże bazarze, gdzie leży także i kościół niedawno zbezczeszczony było to niemożliwem, bo rozjątrzony lud i przekupnie rzucali się na kupców otwierających swe składy i zmuszali ich do zamknięcia tychże.

To podrażniło już i pospólstwo tureckie które zbrojne w kije i maczugi rzuciło się na chrześcjan. Część Turków pospieszyła z żądaniem pomocy do koszar żandarmerji, inni wezwali na miejsce bójki Baszy-bezuków.

Przechodząc przez to miejsce byłem naocznym świadkiem wszystkiego i tylko dzięki opiece Boga uszedłem przed dalej. Około 6 godziny nadciągnęli Baszy-bezukowie i odrazu chcieli rzucić się na chrześcijan Już wtedy przyszłoby do rzezi, kiedy nagle nadciągnęła żandarmerja i obsadziła strażami kościół i przyległe mu przedmieścia ormiańskie.

I tak kiedy żandarmerja starała się porozpędzać zebrane tłumy chrześcijan na dziedzińcu kościelnym — baszybezucy poczęli najokrutniej mordować chrześcijan. Ormianie, choć bezbronni, trzymali się dzielnie. Naraz komendant żandarmerji kazał dać ognia do zbitej masy ludu bezbronnego. Ugodzony w głowę padł najpierw zakrystjanin kościoła a po stronie tureckiej zwalił się trupem z nóg także jeden z żołnierzy. Późniejsze jednak badania śledcze okazały, że tego ostatniego zastrzelili sami żołnierze. Baszybezucy i Giaurbogbani, tak nazwani od swej dzikiej nienawiści, jaką pałają ku chrześcijanom, znęcali się nad nimi dalej, i napadając gromadami na obwody, domy i bazary chrześcijańskie, grabili wszystko i niszczyli.

Wybito szyby w oknach domu angielskiego konsula, rozfanatyzowani Turcy chcieli i do jego wnętrza się wedrzeć, ale to im się nie udało.

Konsul wraz z żoną zawdzięcza swe ocalenie jedynie temu, że w śmiertelnej obawie przepędził kilka godzin w jakiejś podziemnej piwnicy aż do uspokojenia się rozruchów.

I w innych także mieszkaniach znakomitszych rodzin chrześcijańskich powytłukiwano szyby, zburzono wiele sklepów i domów.

Tłum usiłował włamać się także do mieszkania rosyjskiego i francuskiego konsula, ale przeszkodzili mu w tem żołnierzy stojący na straży.

W ten sposób leżące w pobliżu kościoły i szkoła katolickich Ormian uległy strasznemu spustoszeniu. W zamieszkach tych, w czasie których Turcy nakształt dzikich, głodnych krwi tygrysów rzucali się na bezbronne ofiary, po stronie chrześcijan zabito więcej niż 500 ludzi, (między tymi znachodzi się 2 Ormian katolików, 3 Greków, reszta zaś to sami Ormianie gregorjańscy).

Z pomiędzy Turków 4 lub 5 osób jest rannych a 1 tylko żołnierz zastrzelonym.

Przyczyna tak wielkich strat pośród chrześcijan jest jasna — przez cały czas stali oni bezbronnie, a przeciwko nim i żandarmerja, której obowiązkiem było osłonić chrześcijan i starać się o przywrócenie pokoju — połączyła się z baszybezukami, aby biedny naród zacieklej mordować.

Mimowoli stanęła w myśli dawna pełna zgrozy rzeź w Damaszku.

Istotnie też możnaby się obawiać jej ponowienia, gdyby stanowcze wdanie się europejskich konsulów w całą tę sprawę nie zmusiło namiestnika do położenia na plac rzezi wojska. To położyło wreszcie koniec dalszemu znęcaniu się Turków. Przez dwa tygodnie wszędzie wśród Ormian panowało przerażenie i obawa, zwłaszcza że Turcy po spełnieniu tak wstrętnych zbrodni, okazują jeszcze większą dzikość w swojem postępowaniu. Tu i ówdzie na zaułkach ulic dopuszczają się mordów i innych zbrodni.

W ostatnich dniach kraj cały zdawał się być wielce wzburzonym; dotychczas jednak wszystko jest niepewnem i niewiadomo jak ta sprawa się skończy.

Obecnie mnóstwo Ormian jęczy w więzieniu a między nimi wielu znajduje się rannych. Ci też umierają jeden po drugim. Przeciwnie z pośród Turków nikogo nie uwięziono, choć na nich jedynie ciąży cała wina.

Pospólstwo tureckie wymyśliło nowy rodzaj okrucieństwa. Handlarze owocami, którzy prawie wyłącznie są muzułmanami sprzedają chrześcijanom owoce zatrute. Niejeden może padłby już ofiarą tej zasadzki, gdyby wcześnie złemu nie zapobieżono.

Że istotnie wszelkie zewnętrzne objawy zdradzały otrucie u badanych przez lekarzy słabych— jest dziś rzeczą niewątpliwą, gdyż już żadnej wątpliwości.

Dla tego też nikt z chrześcijan nie waży się jeść owoców a jeżeli dla zaspokojenia głodu jedzą chleb, to tylko dla tego, iż piekarzami są po największej części chrześcijanie a więc nie zagraża już z tej strony żadne niebezpieczeństwo.

Na czem się to wszystko skończy, niewiadomo; to tylko pewnem, że jeżli państwa europejskie nie upomną się u Porty o prawa Ormian popadną oni i cała ludność chrześcijańska Turcji azjatyckiej w wielkie niebezpieczeństwo.

Z miejsc kąpielowych.

Truskawiec 24 lipca.

Sezon kąpielowy, któremu sprzyja ciągle pogoda, dosięga najwyższego szczytu swego powodzenia. Jak na wojnę tak i tu wyruszyły tysiące ludzi opuszczając spokojne gniazda swoje, by w kąpielach poszukać zdobyczy zdrowia, zabawy, a może i przyszłych nieznanych losów. *Mais à la guerre, comme à la guerre*, jeden wraca zwycięzcą, drugi z pogromu wyniesiony, przywozi pod własną strzechę i piastuje go przez cały rok, by na przyszłe lato odbić straty, lub się w zwątpieniu pogrąży.

Wyjazd do wód krajowych przynosi mniejsze nadzieje. Udajemy się tam z pewnem zaufaniem, obawiamy się niewygód, powątpiewamy o skuteczności, podejmujemy nawet w podejrzenie skuteczność [illegible]. Jednem słowem decyzja powzięta w domu, „że się tego roku za granicę nie jedzie", zdaje się być ofiarą, złożoną na ołtarzu narodowym. Poczucie obywatelskie [illegible] pozostać w kraju [illegible] ofiarą, ale tylko obowiązkiem spełnionym [illegible] oprą. [illegible] do rozwoju stawiam go na równi z innemi wodami krajowemi. Truskawiec położony w pięknej okolicy pagórkowatej, a w około otaczają go [illegible] w kąpielach dobrych [illegible] porządnie urządzone miejsca spacerowe, czyste łazienki, słowem ma się to wszystko, co w [illegible] z wygodami urządzonym szlacheckim domu.

Proszę się trochę zastanowić nad stosunkiem potrzeb naszych u siebie a w kąpielach. W domu rodzina cała mieści się w kilku pokojach, zastawionych nieraz najpospolitszymi sprzętami. Przy liczniejszym domie, dobrze jeżeli kto ma kącik swój własny dla siebie, nie mówię już o pokoju osobnym dla każdego. Tenże sam skromny mieszkaniec własnego domku w kąpielach rości sobie prawo do niebywałej wygody a nawet gdy jest za granicą otoczony niezwykłym komfortem, to jeszcze narzeka, czyniąc to już chyba dla honoru zubożałej a dumnej jednak ojczyzny.

Czy też nam biedakom wolno gdziekolwiek mierzyć się z warunkami szczęśliwymi innych krajów, czy nam wolno marzyć o wydatkach na nieproduktywny zbytek. Zagraniczne zdrojowiska tak ponętną szatę zbytku noszące, wzmogły się przecie dopiero dochodami ściąganymi z kiesy napływających do nich gości i w miarę tych dochodów rosły w nich piękno i wygoda. Przypuśćmy, że właściciele Truskawca wkładają w zakład sto tysięcy i że zaraz następnego roku zachęconych reklamą gazet zapowiadających świetność sezonu, przyjeżdża o 50 osób więcej. Krytyka mimo to trwa dalej; sława stu tysięcy przebrzmi do następnego sezonu i warunki niwelują się tak, że kolosalna dla naszych pojęć suma staje się bezpowrotnie straconą a przynajmniej nigdy nie procentowaną. Czyż więc warto narażać tak drogi grosz, kiedy u nas od wielkiego do maluczkiego każdy powinien stać na straży zasady, żeby się nic nie marnowało, ani pieniędzy, ani idei. ani człowieka. A niestety przykłady marnotrawstwa napotyka się co krok, materjalnie i moralnie upadają nietylko jednostki, ale nasze społeczeństwo całe. Zamiast wydawać pieniądze w obcych badach, lepiej zwiedzać wody krajowe, które w niczem wodom zagranicznym nie ustępują. Truskawiec także z pewnością mierzyć się może z podobnymi zakładami obcokrajowymi, a jeszcze zaznaczyć muszę, że przy obecnych rządach objętych przez hr. J. Potockiego można mieć nadzieję, iż wszystko mieć tam się będzie ku lepszemu, bo już tego roku ład i porządek wszędzie czuć było, dyrektor zajmował się publicznością i dbał o nią gorliwie. Pomoc lekarska także w uczciwych spoczywa rękach. Ordynują dr. Plech z Jarosławia znany z zdolności swoich i dr. Dekański, pracownik niemordowany, przyjaciel swoich pacjentów i nieporównany masseur, o czem świadczą rozsypane po kraju jednostki, które z faktyczną ulgą w cierpieniach zakład opuściły.

A. W

Mały Fejleton.

Uczone kobiety.

Liczny już w Europie zastęp uczonych niewiast, posiadających stopnie akademickie, powiększył się temi dniami o dwie panie, które zdobyły tytuły naukowe w dwóch najtrudniejszych gałęziach wiedzy. Miss Filippa Fawcett otrzymała w uniwersytecie Cambridge pierwsze miejsce na konkursie matematycznym, a pana Sarmisa Bilcesco, rodem z Rumunji, otrzymała w Paryżu z najwyższem odznaczeniem stopień doktora praw obojga.

Miss Fawcett jest córką wielkiego angielskiego ekonomisty, profesora i męża stanu; był on ślepym, a mimo to piastował urząd dyrektora poczt i wprowadził do tego działu administracji wielkie reformy,

Na uniwersytecie w Cambridge, gdzie są już dwa kolegja (Girton i Newman) wyłącznie dla kobiet, gdzie córka Gladstona, miss Helena, piastuje godność wiceprezydentki, gdzie przed trzema laty miss Ramsay otrzymała pierwsze laury na konkursie literatury klasycznej grecko-łacińskiej; w Cambridge, tej *alma mater* wiedzy angielskiej, miss Fawcett znalazła atmosferę właściwą do rozwinięcia swoich zdolności do nauk abstrakcyjnych, filozoficznych i matematycznych przedewszystkiem.

Na tegorocznym konkursie matematycznym pierwsze dostojeństwo naukowe — tytuł „wranglera" i przywiązane do niego stypendja, godności itd. udzielone wprawdzie zostały panu Geoffroy Bennett; ale komitet profesorów przyznał jednogłośnie, że przewyższony on został przez miss Filippę Fawcett. — Stare statuta nie pozwalały przyznać jej godności i przywilejów wranglera; ale żałując tego, uczone ciało przyznało jej przynajmniej honorowo to pierwsze miejsce pomiędzy pierwszymi.

Co się tyczy panny Bilcesco, to pozyskała ona stopień doktora obojga praw w 23 roku życia i profesorowie paryskiej szkoły prawa, którzy z razu niechętnie i z niewiarą patrzyli na jej studja, stali się od lat czterech jej sympatycznymi zwierzchnikami. — Otrzymała ona naprzód swe dyplomy na fakultecie filozoficzno-literackim, na fakultecie prawnym gorliwą i nadzwyczajną pracowitością wywołała podziw. Zdobyła sobie tam naprzód stopień licencjatki, obecnie stopień doktora praw na egzaminie ustnym, gdzie odniosła prawdziwy tryumf, i nakoniec obroniła swą tezę piśmienną. Jest ta teza grubym tomem i traktuje o „stanowisku prawnem matki w prawie rzymskiem i w prawie francuskiem".

Zdaniem profesorów paryskich praca ta jest jednym z najgruntowniejszych traktatów w tej materji.

Dwie inne uczennice znajdują się obecnie na fakultecie prawa w Paryżu i posiadać mają niepospolite naukowe zdolności.

Eksport i import Austrji
w I. kwartale 1890 r.

Bilans handlowy Austrji zestawiony za pierwszy kwartał rb. wypadł mniej pomyślnie od bilansu za pierwszy kwartał r. z.

Porównanie wywozu i dowozu w obu tych okresach wykazuje wprawdzie zwiększenie się eksportu o 11·72 milj. zł., równocześnie jednak wzrósł import o 16·97 milj. zł., a przeto nadwyżka eksportu ponad importem, wynosząca w pierwszym kwartale r. z. kwotę 33·05, zmalała w pierwszym kwartale rb. do cyfry 27·8 milj. zł., a więc pomniejszyła się o 5·25 milj. zł.

Oto porównawcze zestawienie:

W pierwszym kwartale

	r. 1889	r. 1890	
wywóz .	166·52	178·24	+ 11·72 milj. zł.
dowóz .	133·47	150·44	+ 16·97 milj. zł.
nadwyżka	+ 33·05	+ 27·80	— 5·25 milj. zł.

Znacznie niepomyślniej przedstawia się bilans handlowy Austrji za pierwszy kwartał rb. w porównaniu z bilansem za pierwszy kwartał r. 1888, w którymto okresie wartość wywozu przekraczała wartość dowozu o 45·8 milj. zł.

Oto porównawcze zestawienie:

W pierwszym kwartale

	r. 1888	r. 1890	
wywóz .	163·50	178·24	+ 14·74 milj. zł.
dowóz .	117·70	150·44	+ 32·74 milj. zł.
nadwyżka	+ 45·90	+ 37·80	— 18·00 milj. zł.

Porównując powyższe trzy okresy spostrzega się większy wzrost importu, lecz znacznie mniejsze zwiększanie się eksportu, gdy bowiem wynosił import w pierwszym kwartale:

1888 roku 117·70 milj. zł.
1889 roku 133·47 milj. zł.
1890 roku 150·44 milj. zł.

eksport wynosił w pierwszym kwartale:

1888 roku 163·50 milj. zł.
1889 roku 166·52 milj. zł.
1890 roku 178·24 milj. zł.

a między pierwszym a ostatnim okresem wynosiło:

zwiększanie się importu o 32·74 milj. zł.
„ „ eksportu o 14·74 milj. zł.

stąd zaś wynika zmniejszenie się nadwyżki czynnej austrjackiego handlu o . . 18·00 milj. zł.

Na cyfrę austrjackiego wywozu w pierwszym kwartale rb. — pomimo znacznego eksportu: cukru (+486.521 mtr. centn.), spirytusu (+32.297 metr. centn.), mięsa (+23.658 metr. centn.), jaj (+30.422 metr. centn.) — wpłynął nieurodzaj rolniczy w roku 1889.

Występuje on w jaskrawych cyfrach w bilansie handlowym Austrji za pierwszy kwartał rb., kiedy bowiem w pierwszym kwartale r. z.
wywiozła Austrja 2,269.059 cntn. mtr. zboża,
a po strąceniu . 219.953 „ „ dowiezionego w tym czasie
istotnie dostarczyła 2,049.106 cntn. mtr. zboża na eksport, to w pierwszym kwartale rb.
wywieziono zboża . . . . 1,338.086 cnt. m.,
a gdy go dowieziono z zagranicy 455.073 „ „
przeto istotny eksport wynosił 883.013 cnt. m.,
zmniejszył się więc w porównaniu z zeszłorocznym o 1,166.093 cnt. m wartości około 8·5 milj. zł.

W eksporcie zboża najsilniej cofnął się wywóz pszenicy. W pierwszym kwartale r. z. wywieziono pszenicy (odliczając jej dowóz z zagranicy) netto 807.921 cnt. mtr., natomiast w pierwszym kwartale rb. eksport pszenicy wynosił jeno 256.475, a po strąceniu dowiezionych z poza granic Austrji 15.510, spadł na 240.965 cnt. mtr.

Jeszcze gorzej ma się rzecz z żytem i owsem, w tych bowiem obu gatunkach przeważał dowóz nad wywozem, gdyż:

żyta dowieziono do Austrji .	33.850
wywieziono z „ .	808 -
importowano netto .	33.042 m. cnt.
zaś owsa dowieziono do Austrji	168.365
wywieziono z „	30.696
importowano netto .	137.669 m. cnt.

W obec tego tak znacznie, bo prawie o 54%, umniejszonego handlu wywozowego w zbożu, nie zmniejszył się wcale eksport bydła rogowego, lecz umniejszył się wydatnie wywóz owiec, a w handlu nierogacizną import wziął górę nad eksportem.

W bydle rogowem wywóz wołów zwiększył się o 8055, krów o 6127, jałownika o 4297 sztuk, lecz zmalał wywóz owiec o 13.484 sztuk, a zaś dowóz świń w ilości 23.884 sztuk tak, iż przewyżka importu nad eksportem dosięgła cyfry 9.026 sztuk, przeważnie w Rumunji i Serbji sprowadzonych.

Jeżeli, pomimo tak znacznego cofnięcia się eksportu zboża, ogólna cyfra wywozu wzrosła jednak o 11.7 mil. zł., to przyczyna tego wzrostu nie leży tylko jedynie w zwiększeniu się eksportu cukru, spirytusu, jaj mięsa, wód mineralnych — ale znachodzi się w bardzo znacznie powiększonym wywozie innych płodów surowych a przeważnie górniczych.

W nich wzrost wywozu jest istotnie z roku na rok imponującym, gdyż eksport węgla kamiennego zwiększył się o przeszło dwa miljony centnarów metrycznych, wywóz rudy żelaznej o 230.178 mtr. cntn. a obok tych płodów górniczych wzmógł się o wiele wywóz produktów leśnych, albowiem eksport drzewa materjałowego dosięgnął cyfry przeszło 4 miljonów cntn. metr (+945.447).

Obok tego wyroby rękodzielnicze i półfabrykaty znalazły większy popyt za granicami Austrji, a stąd też wynikło, iż pomimo zwiększonego dowozu w wartości niemal 17 miljonów złr. nadwyżka czynna w bilansie handlowym Austrji w I. kwartale bieżącego r. zmniejszyła się jedynie o 5.25 mil. zł. i przedstawiała; mimo przeszłorocznej klęski rolniczej w wielu krajach koronnych, zawsze jeszcze kwotę poważną 27.80 miljonów zł.

Kronika.

Lwów 28 lipca.

P. Adam Jędrzejowicz, członek Wydziału krajowego i referent spraw komunikacyjnych, powrócił wczoraj z podróży inspekcyjnej po Galicji zachodniej i objął dziś kierownictwo swojego departamentu.

Stan zdrowia p. Oktawa Pietruskiego o tyle polepszył się obecnie, iż chory z ustronia wiejskiego, gdzie bawi od kilku tygodni, mógł zrobić wycieczkę do Wiednia, aby zasięgnąć porady tamecznych lekarzy.

Książę Jerzy Czartoryski z rodziną bawi w Krynicy.

Ślub. W sobotę odbył się w Świątyni ślub panny Emilji Teodorowiczówny z p. Władysławem Buszyńskim.

Prezentę na gr. kat. probostwo w Mołodzatynie, *regiae collationis*, nadał JE p Namiestnik ks. Aleksandrowi Zrałewskiemu.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Adolfa Starzyńskiego stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Delatynie, Karola Stankiewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Celejowie, Łukasza Gutkowskiego stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Smykowcach, Franciszka Farnego nauczycielem młodszym 6-klasowej szkoły etatowej męskiej w Białej, Józefę Wnękowską stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filjalną w Podolu.

Z uniwersytetu. Stopnie doktorów praw na uniwersytecie Jagiellońskim otrzymali pp. Edward Klemens Antoni Nowaczyński rodem z Rzeszowa w Galicji i Israel Landau rodem z Krakowa; na uniwersytecie lwowskim zaś pp. Paweł Noszków rodem z Kajdzik w Tracji, Stanisław Dobiecki rodem z Ostapia w Galicji, Aleksander Doliński rodem z Laskowiec w Galicji, Władysław Stesłowicz rodem z Sidorowa w Galicji i Wiktor Ziemba rodem z Leżajska w Galicji.

Sprawozdanie Namiestnictwa o stanie spraw serwitutowych w Galicji z końcem I półrocza b. r. wykazuje, że za zniesione służebności przyznano po dzień 30 czerwca b. r. uprawnionym indemnizację w pieniądzach w kwocie 1,210.897 zł. 9 ct. i w gruncie 277.283 morgów. Ekwiwalent gruntowy obejmuje 161.893 morgów lasu i 115.395 morgów pastwisk, łąk i gruntów ornych. Po termin powyższy załatwiły władze 30.410 spraw serwitutowych a pozostawało do załatwienia spraw siedmdziesiąt.

Pogoda dopisała wczorajszej niedzieli. Mimo od poranka gromadzących się chmur i wiatru wschodnio północnego obeszło się bez deszczu, lecz w zamian mieliśmy temperaturę, przypominającą raczej wrzesień niż lipiec.

Wieczorem, pomimo dotkliwego chłodu, wszystkie ogrody publiczne, gdzie grały muzyki, przepełnione były publicznością, szukającą świeżego powietrza dla oczyszczenia płuc z miejskich kurzów roznoszonych wiatrem po wszystkich placach i ulicach naszego miasta.

Więcej beczek z wodą i różniejsza ich obsługa przydałaby się wielce!

Urząd pocztowy w Marcinkowicach przeniesiony został do wsi Klęczan. Przenosiny te nie pociągają jednak za sobą żadnych zmian.

Ojciec św. spadkobiercą. Margrabina des Plessis-Billière, zamożna właścicielka w Pikardji we Francji, zapisała Papieżowi cały swój majątek ze wspaniałym zamkiem Moreuil (Somme), głośnym w średnich wiekach, przedziwnie zachowanym, pełnym historycznych pamiątek, zbiorów starożytności i dzieł sztuki. Zamek otacza ogromny piękny park, przez który płynie rzeka Arve. Galerja obrazów tego zamku należy do najcelniejszych we Francji. Do zapisu tego wchodzi także wielki i okazały pałac w Paryżu na Place de la Concorde, dokąd się przeniesie nuncjatura papieska, a nadto pięć miljonów franków gotówką.

Rząd francuski uwolnił Papieża od zapłaty podatku spadkowego, za co Ojciec święty piśmiennie w gorących słowach wyraził rządowi francuskiemu swe podziękowanie.

W szkole sztuk pięknych w Krakowie, na posiedzeniu dyrekcji i grona profesorów dnia 23 b. m. przyznano uczniom następujące nagrody: Medal srebrny Emilowi Lindemanowi za studja malowania z żywej natury, medal srebrny Bębnowskiemu Wacławowi za studja w rzeźbie, medal bronzowy Leonowi Weissowi za malowania głów z natury, medal bronzowy Wacławowi Radwanowi za rysunki z żywej natury i tenże medal bronzowy Stefanowi Madeyskiemu za rysunek figur z antyków.

Co się tyczy medalu złotego, to w bieżącym roku nikomu nie został przyznany.

Przy ocenianiu prac konkursowych otrzymali pieniężną nagrodę następujący uczniowie szkoły:

33)

Aż do zgonu.

Powieść przez

SAS-LADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Ale nie mogła tego uczynić; nie mogła syna obwinić, bo i cóż zresztą zrobił, czegoż się dopuścił, coby zasługiwało na jej oskarżenie?.. Leonowa powinna była sama przyjść do przekonania, jak dalece czujność jest potrzebną . ale tego po apatycznej, słabej, bez woli i energji istocie, nie oczekiwała... Pierś matki ściskała się niepokojem, a w nocy sen odbiegał od jej łoża, straszliwe mary opadały ją zewsząd... Któż temu był winien, jeśli nie Jadwiga?.. I pani Brygida pogardliwem spojrzeniem mierzyła synowę, która, tak jak zwykle, cicho siedziała u stołu między matką a mężem.

Tymczasem Dreptalski coś sobie na wąs motał i podśmiechiwał się z cicha.

— O, o — myślał — nie ukryje się nic przedemną!.. Jeździsz bratku konno po pod okna pięknej wdówki?.. Ślicznie, nie ma co mówić... A twoja pani ani wie, co się święci?.. Historje, dalibóg historje! Z jedną się żeni w innej się kocha... Jaki ten świat zepsuty! Człowiek przekonuje się z każdą chwilą więcej, o ile wyżej stoi od wszystkich, na których spogląda... Marcinku, kochanie, bądźmy dumni z naszej niewzruszonej cnoty!...

Pani Karolina z okna swego gabinetu wychodzącego na ogród, gdzie najczęściej przesiadywała, widziała doskonale jeźdzca, pomykającego drogą i każdy jego ruch, każdę nawet zmianę w twarzy, bo oczy miała doskonałe. Zauważyła także, jak uporczywie na dwór spoglądał, poczem zawiedziony w oczekiwaniu, niezadowolniony ku Malinnie zawrócił. Gniewnym być musiał, bo zrywał cuglami siwego i kłół ostrogą, a na ten widok piękne usta wdowy zadrżały złośliwym uśmiechem Nie po raz pierwszy pomykał on tędy, nie po raz pierwszy z niczem odjeżdżał. Wiedziała, że powróci.

Rozciągnięta na aksamitnym szezlongu coś układała, coś ważyła w myślach. Kiedy niekiedy po czole przebiegła chmura, oczy błysnęły i znów zadumana pochylała głowę.

Książkę, którą czytała przedtem, nie podjęła więcej z ziemi, gdzie upadła, ręce zaciskała, to niecierpliwie białymi palcami przebierała w fałdach szlafroczka, mnąc koronki i kokardy, aż zerwała się nagle:

„Jak on się ze mną obszedł! — mówiła do siebie. — Jak mnie nauczył wstydzić się własnego serca!... O, zasłużył na karę!.. Żyłam tylko smutkiem i łzami! Nie dziwię się sile mojej nienawiści, nie dziwię się, że ostatnia iskierka uczucia we mnie zagasła! Mam prawo wszystko uczynić, ażeby i on doznał, przez com ja przechodziła. Czekałam cierpliwie, ale teraz stanie się wreszcie, jak zapragnęłam by się stało!"

Czarne źrenice zapłonęły złowrogo...

Zanim Zręcin kupiła i zamieszkała tutaj, nieraz wątpiła czy się jej uda...

Dziś już nie wątpiła. Sieci już były rozstawione, musiała się w nie zwierzyna wplątać.

Z początku bała się go zobaczyć. Badała z trwogą własne serce, czy w niem nie żyje ukryta dawna miłość, tak silna i wielka, ale przekonała się o zupełnem jej zniknięciu... i za każdym razem, kiedy się z nim spotkała, robiła surowy obrachunek ze sobą... Kładła rękę na piersi: „bije, czy nie bije?" Biło, z nienawiści!... bo go nienawidziła o tyle, o ile kochała przedtem. „Dziwna rzecz, że się można tak zmienić! — myślała. „Dziwna?..." — powtarzała szydersko. — „Gdy się cierpiało jak ja, gdy się przeszło przez to, co ja przeszłam?!

Inna możeby pogardzała — zapomniała — ona niezdolną była zapomnieć. Potrzebowała zemścić się. Czyż „przez piekło nie przeszła za życia?..." Wiedziała co to upokorzenie, rozpacz, utrata szczęścia, zazdrość wreszcie. Ożenił się... a ona codziennie odczuwała te same tortury: wyobrażała go sobie u boku młodej żony — ich pocałunki i pieszczoty...

U drzwi gabinetu zaszeleściły kroki — dało się słyszeć pukanie.

Wszedł lokaj. Oznajmił przyciszonym głosem, że pan marszałek Nosowicz i pan Nowolecki przybyli i są w salonie.

— Dasz do obiadu dwa nakrycia więcej—wino Chateau Iquem i szampan — rozkazała — poproś tych panów, żeby poczekali — zaraz wyjdę

Zadzwoniła, a gdy przybiegła służąca, zmieniła ubranie. Twarz wygładziła się zupełnie — wszystko pokryła uśmiechem.

Rozparty w fotelu Nosowicz cmokał ustami w nadziei doskonałego obiadu. „Pewnie mnie zaprosi" — powtarzał w duchu — „W samą przybyłem porę".

Jerzy w drugim kącie salonu zabawiał się z małem dziewczęciem, córką pani domu, Lolą. Wdzięczyła się i trzpiotała z tą wczesną kokieterją dzieci źle wychowanych, które się na starsze zapatrują osoby, i paplała nieustannie po francusku, mięszając czasem angielskie wyrazy. Już raz pytał ją Jerzy, dlaczego nie używa ojczystej mowy? Odpowiedziała, że po polsku tylko do służby się przemawia, stąd powziął wyobrażenie, jak małą wychowywano i czego ją uczono.

Bywał dosyć często w Zręcinie, gdzie go chętnie Klecka przyjmowała, konno jeździli i wiele wieczorów przegawędzili wesoło. Miała dar mówienia o wszystkiem z łatwością niepospolitą, każdy ją przedmiot zajmował, z jednakiem zajęciem słuchała dysputy o polityce, sprawach krajowych, jak i pogadanki na temat gospodarstwa, sąsiednich stosunków, nowych książek.

Nieraz Jerzy ciekawie ją studjował, czy nie odgrywa komedji, gdy wypytuje go z zaprzątnieniem szczerem na oko, o jego fachowe prace, ale zawsze w niej widział słuchaczkę uważną, twarz jej ożywiona, błyszczące oczy świadczyły za nią. Gdy rozpowiadał o swoich podróżach, spostrzeżeniach, przygodach, miała coś tak łakomego w spojrzeniu, że musiał wierzyć, jak bardzo ją to interesuje. Byłaż to chęć wiedzy, czy tylko prosta chęć zabicia czasu i zniewolenia Jerzego? Na wszelki sposób przebłyskiwała w niej pojętna dusza, i umysł żywy, który spragniony zawsze nowości, wrażeń, pił je gdziebądź, jak wodę u źródła.

Chwile spędzane w Zręcinie służyły mu do zagłuszania uczuć dla innej kobiety. — Zwalczać je musiał — a pani Karolina, jak wino, zdolna była odurzyć go na chwilę, nie naruszając serca. Może pragnął żeby mu na dobre zakręciła głowę? Ale nie mógł w niej się rozkochać, i dziwił się sam sobie, dla czego jej wdzięki i zalety nie sprawiały na nim głębszego wrażenia. A tak chciał wyleczyć się z tęsknot i zwątpień, które rozgościły się na dobre w jego sercu i zapomnieć o pewnych zielonawych źrenicach które zbyt głęboko zajrzały mu do duszy, choć nic o tem nie wiedziały!

Salon zręciński urządzony był podług ostatniej mody. — Gość nie odrazu umiał zdać sobie sprawę, co tutaj go czarowało, a jednak widział cechę tak odrębną, właściwą, że piękniej mu się zdawało w Zręcinie niż gdziekolwiekindziej. — Indywidualność gospodyni wycisnęła piętno na całem urządzeniu Sprzęty takie same jak wszędzie, inaczej jednak wyglądały — jakby z umysłu dla Zręcina zrobione. — Fantazja, niespodzianki pełne wdzięku i artyzmu, z każdego wychylały się kąta — rozmaitość jak największa panowała, i nie dziw, że przy obfitości szczegółów, oko zawsze znajdowało coś, na czem mogło spocząć z przyjemnością, z ciekawością nową. Całość była niezmiernie ponętną, nic zbytecznie nieraziło — gdzieniegdzie tylko błyszczały, to nitki złota w wschodniej tkaninie, to haft jakiś bogaty, lub gładka powierzchnia marmuru. Mnóstwo kwiatów przyozdabiało stoły, wszędzie ich pełno się widziało.

(C. d. n.)

Niziński Piotr za malowanie aktu akademickiego, pochwalną wzmiankę Sylwerjusz Saski. Drugą konkursową nagrodę Leon Wein za malowanie głowy z natury, pochwalną wzmiankę Stefan Matejko.

Za prace konkursowe w rzeźbie: Pierwszą pieniężną nagrodę otrzymał Wacław Bębnowski za studja głowy z natury, drugą nagrodę Stefan Podgórny, pochwalną wzmiankę Jan Piszcz.

Zmarli. Marjan Wolski, komisarz powiatowy, zmarł w Zakopanem w 35 roku życia. — Julja z Slędnickich Weiss, wdowa po sekretarzu policji, w 74 roku życia. — Feliks Jaśkiewicz, obywatel miasta Rzeszowa, zmarł w Rzeszowie w 69 roku życia. — Ludwika z Jędrzejewiczów Ciechomska, córka zasłużonego profesora instytutu gosp. w Marymoncie, Józefa Jędrzejewicza, i Ludwiki z Chopinów siostry rodzonej genialnego muzyka, zmarła w Warszawie. — Władysław Brzechffa, były obywatel ziemski, nadstrażnik akcyzy miejskiej, zmarł w Krakowie w 67 roku życia. — Zofja z Czaplickich Armatowicz zmarła w Krakowie w 21 roku życia.

Budowa kościoła w Czerniowcach. We wtorek nastąpiło w obecności burmistrza miasta, p. Kochanowskiego, i radzców miejskich formalne wymierzenie i odstąpienie OO. Jezuitom darowanego przez gminę gruntu na placu Ferdynanda pod budowę świątyni rzymsko-katolickiej. Ze strony Towarzystwa Jezusowego uczestniczył ks. Franciszek Eberhardt. Grunt będzie natychmiast oparkaniony, a 31 bm., w dzień św. Ignacego Lojoli, nastąpi poświęcenie terenu. Kościół ma być poświęcony Sercu Jezusowemu.

Wystawa ruchoma obrazów została otwartą w piątek d. 25 bm. w Krynicy. Na wystawie znajdują się prace Siemiradzkiego, Kossaków, Kowalskiego, Popiela, Pruszkowskiego, Sozańskiego, Makarewicza i wielu innych malarzy, nadto wystawione są majolki ze szkoły garncarskiej kołomyjskiej i hafty rusińskie.

Z Nowego Sącza piszą nam, że przed kilku dniami odbył się tam zjazd koleżeński tych uczniów tamecznego gimnazjum, którzy w r. 1870 zdawali tam egzamin dojrzałości. W zjeździe brał udział dr. Sawczak, członek Wydziału krajowego, który cały kurs studjów gimnazyalnych odbył w Nowym Sączu. Z 48 uczniów uczęszczających przed 20 laty do VIII klasy, umarło 8, przybyło na zjazd 23, reszta usprawiedliwiła swoję nieobecność.

Zabobon. Przed trybunałem sędziów przysięgłych w Rzeszowie, stawał w tych dniach „cudowny doktór" z Woli turebskiej, włościanin Wawrzek Marut, oskarżony o zbezczeszczenie grobów i bezprawne trudnienie się leczeniem.

Historja ciekawej tej sprawy świadcząca o bardzo niskim poziomie oświaty między włościanami jest następująca.

Dnia 21 października z. r., żydowski grabarz Laufgraben doniósł żandarmerji o zniszczeniu dwóch grobów na okopisku żydowskiem w Rozwadowie nad Sanem. Z grobów tych wydobył nieznany sprawca zwłoki pogrzebanych tam dzieci. Żandarm Owsiak, któremu w sprawie tej powierzono śledztwo, wybadał, iż w okolicy Rozwadowa panuje tyfus, a według wierzeń ludu najlepszym środkiem przeciw epidemji tyfusu, jest okadzenie chaty kośćmi ze zwłok żydowskich. Dalsze dochodzenia wykazały, iż w istocie zabobon ten stał w związku z tajemniczą sprawą rozkopania grobów na okopisku w Rozwadowie. Zbrodni tej dopuścił się Wawrzek Marut, a podczas rewizji u niego odbytej znaleziono w jego mieszkaniu w garnku kawałki czaszki dziecięcej. Marut badany wyznał, że jakoby on znieważył miał groby, przyznał się jednak że leczył on tyfus przez kadzenie kośćmi z trupów żydowskich, i to w r. 1881 był już raz za to karany. Żona jednego z włościan, którego Marut miał również w swej lekarskiej opiece, badana jako świadek zeznała, iż Marut twierdził, że istnieją dwa rodzaje tyfusu: jeden katolicki, który odżegnać można modlitwą „Ojcze nasz", drugi żydowski, który tylko przez okadzenie kośćmi żydowskiemi wyleczyć można", — i że męża jej okadzał on żydowskiemi kośćmi.

Oryginalnego lekarza tego skazał sąd na 5 miesięcy ciężkiego więzienia.

Nowy prorok wystąpił w Szwajcarji. Zwie się on Michał Bakster, a krąg swych działań ograniczył tylko na Bazyleę, gdzie umieściwszy się na moście nad Renem, rozdaje przechodniom bezpłatnie swą broszurę, w której przepowiada koniec świata na dzień 5 marca 1896 r. o godzinie 3 po południu.

Pożar. Z Tarnobrzeskiego nam piszą:

„We wsi Antoniowie, w powiecie tarnobrzeskim, d. 22 wybuchł pożar i w krótkim czasie zniszczył 10 domów wraz z zabudowaniami gospodarskiemi i plonami. Kilkanaście rodzin pozostało bez dachu, a ich mienie w niwecz obrócone zostało. Nieszczęście to dotknęło ludzi bardzo biednych, żyjących tylko z zarobku, a tylko trzech z pomiędzy nich zabezpieczyło się od ognia.

Szkoda wyrządzona przez ogień wynosi około 20.000 zł. Pożar ten byłby daleko większe przybrał rozmiary, gdyby nie to, że dziedzic tutejszy, p. Włodzimierz Trojacki, dzielnie kierował gaszeniem ognia, oraz że p. Adam hr. Horoch z sąsiedniej wsi przybył natychmiast z sikawką i ludźmi dworskimi i przyczynił się do zlokalizowania ognia.

Wszelkie uznanie należy się również za energiczne gaszenie ognia prawie z narażeniem własnego życia, komendantowi posterunku żandarmerji, panu Guntnerowi, jak również asesorom gminy, Tomaszowi Hołodemu, Wawrzyńcowi Konopce i Ludwikowi Skwarze.

Natychmiastową pomoc w zbożu udzielili pogorzelcom p. Trojacki i hr. Horoch, za co tym szlachetnym panom na tem miejscu wyrażam serdeczne podziękowanie w imieniu pogorzelców.

Nadmieniam tu także, że gmina Antoniów posiada w kasie przeszło 1000 zł, a dotychczas nie zdobyła się na sikawkę, sprawa ta była już poruszaną na posiedzeniu gminnem, i że tutejszy dziedzic, p. Włodzimierz Trojacki, ofiarował 100 zł., by dobrą sikawkę do spółki kupić.

Michał Puk, nauczyciel.

Pożary. W piątek po północy wybuchł pożar w Lisiach pod Krakowem. Przyczyna ognia na razie nieznana, zdaje się jednak, że był on zbrodniczą ręką podłożony. Pożar podniecany silnym wichrem, przybierał groźne rozmiary i w przeciągu 15 minut 6 domów mieszkalnych i 4 stodoły włościańskie padły jego ofiarą. Przybyłym ze sikawkami strażom ochotniczym ze Śmierdzącej, Tyńca, Piekar i Cholerzyna, udało się po godzinnej pracy wysiłkach ogień zlokalizować, i położyć tamę dalszemu szerzeniu się tego groźnego żywiołu. Ośm rodzin pogorzelców, bardzo biednych pozostało bez mienia i dachu. Budynkom pozostałym również groził pożar, albowiem od gorąca szyby w oknach popękały.

O wielkim pożarze znów donoszą nam ze Stanów Zjednoczonych. W Denver w Stanie Colorado, w nocy z niedzieli na poniedziałek ubiegłego tygodnia wybuchł pożar w gmachu „Commercial hotel". Z 88 mieszkańców hotelu, zaskoczonych ogień we śnie, zaledwie kilku ocalało, reszta poniosła straszną śmierć w płomieniach.

W sprawie czytelń ludowych piszą nam:

Często się zdarza czytać w *Przeglądzie* o publicznem otwarciu czytelni ludowej; piszą nawet, jak to wymownie przy tej sposobności palnął mówkę ten lub ów: ale czy to dobre i pożyteczne, ja bardzo wątpię. Według mnie, publiczne, uroczyste, naprzód zapowiedziane otwarcie czytelni ludowej jest wprost zabójcze dla całej tej ze wszech miar zbawiennej myśli. Lud nasz jest bardzo podejrzliwy. Jak się powie, że tam a tam będą pożyczać książki za darmo, dla samej ciekawości lud się licznie zgromadzi, mówki wysłucha, książki rozbierze, ale potrzeba poczekać kilka tygodni, aż pierwszy zapał minie, a przekona się przewodniczący, że jego czytelnia dogorywa. Lud zacznie się zastanawiać, na co te książki dają; kto, dawniej tego nie było, — to ulubiony a częsty argument. Powiesz mu, że to przysłali panowie z Krakowa, a jużeś go zraził do czytania

Każdy, który więcej styka się z ludem, musi przyznać, że lud w każdej sprawie wychodzącej od inteligencji upatruje jakąś podrywkę. Ta nieufność głęboko jest zakorzeniona; wieki poprzednie na nią się składały, jeden też dziesiątek lat tego nie usunie. Uwierzy żydowi, choć oszustwo jasne jest jak na dłoni; uwierzy ajentowi obiecującemu złote góry w Ameryce, ale księdzu, panu nie uwierzy. Na dowód przytoczę choć jeden fakt:

Mieszkańcy wsi W. w powiecie rzeszowskim prosili Wydział krajowy o zapomogę 250 zł. na obwałowanie brzegów Wisłoka. Ludzie życzliwi i wpływowi postarali się, iż rząd i Wydział miał im dać 1200 zł., a sami mieli złożyć 300 zł., oczywiście nie w gotówce ale w robociźnie. — Czy przyjęli? — Gdzież tam! „To musi być jakaś podrywka" mówili na naradzie, „my żądali 250, a nam dają 1200 zł."

Lud nasz jest jakby dziecko bojaźliwe. Czy nie można było z tym ludem inaczej postąpić i obronić jego gruntów od powodzi? Jabym mu dał 250 zł., potem mu szepnąć żeby jeszcze prosił o drugie 250, zamiast 300 ludby zapłacił 600, ale mu tego nie mówić, bo się go zrazi.

Chcąc podać ludziom we wsi książkę do czytania, trzeba dać najprzód jednemu, ale taką któraby go zaciekawiła; ten powie drugiemu, ten drugi przyjdzie także po książkę; w miesiącu a najdalej w trzech miesiącach wszystkie książki będą wypożyczone, czytelnia ludowa będzie istnieć chociaż się jej początku nie zapowiadało.

Wypożyczaniem książek może się zająć nauczyciel albo też miejscowy ksiądz proboszcz lub jego pomocnik.

Przy wypożyczaniu dużo nawinie się sposobności do pouczenia i do wyjaśnienia wielu rzeczy; nie prosić ich na liczniejsze na pewną godzinę oznaczone zgromadzenie, bo z pewnością nie przyjdą. Wypożyczający książki musi mieć zaufanie u ludu, być przystępnym i umieć rozmówić się z ludem, bo inaczej czytelnia wnet skończy swój żywot.

Piszę tu tych kilka moich uwag, a może się kto znajdzie, który więcej i dokładniej o tem napisze. Powiem tylko, że pocichu, bez krzyku i hałasu, bez reklamy pracujmy, a dalej zajdziemy i więcej zrobimy.

Z poważaniem

Nienadówka w czerwcu. *Ks. S.*

Jakto pogłoski się rodzą? 13 lipca po Galacie, dzielnicy Konstantynopola, rozeszła się wieść, że Stambułow, „Bismark bułgarski", został zamordowanym, przez żonę rozstrzelanego Panicy. Przedstawiciel jednego małego państewka zapytał wtedy któregoś z najdowcipniejszych i największe rzeczy świadomych dragomanów poselstwa, czy obiegającą po mieście pogłoskę poczytuje za prawdziwą. A zachodziła już pewna potrzeba pytania, gdyż skutkiem tej wieści przyszło na tamecznej giełdzie do zniżki o kilka odsetek.

— Wiadomość — odpowiada na to zagadnięty — w ogóle jest prawdziwą, tylko rzecz nie działa się w Sofji lecz w Paryżu, kobieta nie nazywa się Panica lecz Corday, nazwisko zamordowanego nie Stambułow ale Marat a od czasu całego tego morderstwa właśnie 97 lat upłynęło. Było to bowiem 13 lipca 1793, kiedy Karolina Corday zamordowała Marata

Oto tak powstają pogłoski!

Myśli.

Szacunek u innych można wycyganić, ale na poszanowanie siebie samego potrzeba mozolnie zapracować.

Literatura i Sztuka.

* **„Sylwan"**, organ gal. Towarzystwa leśnego, oraz kraj. komisji dla doświadczeń leśnych czasopismo fachowe dla właścicieli lasów i gospodarzy lasowych wychodzi pod redakcją prof. Wład. Tynieckiego rok VIII. w miesięcznych zeszytach. Zeszyt za lipiec wyszedł i zawiera:

Emil Bierzyński Niszczenie i ochrona lasów w Galicji. — W. T Wstrzykiwacz Gonena. — Projekt rządowy nowej ustawy lasowej (Ciąg dalszy). — W. W. Użytkowanie gruntu leśnego podczas okresu odnowienia. — Korespondencja. — Wiadomości literackie. — Najnowsze dzieła. — Wiadomości bieżące, Nowe zarybienie wód naszych. — Obwieszczenie o egzaminach państwowych leśnych. — Obwieszczenie — Ogłoszenie w sprawie tegorocznego walnego zgromadzenia członków Tow. leśnego w Rzeszowie. — XIII. Wykaz składek na fundację stypendyjną im Henryka Strzeleckiego.

* **Roczników kapłańskich**, czasopisma miesięcznego poświęconego nauce kościelnej i sprawom społecznym, a wychodzącego pod redakcją ks. Marbelego Dzurzyńskiego, opuścił prasę zeszyt drugi i zawiera:

Szczęść Boże! — Bóg zapłać! — Duchowieństwo i kwestja socjalna. — Filozofja św Tomasza z Akwinu, lekcja druga. — Działalność duchowieństwa w wiekach średnich. — Kwestja rzymska i nowe stronnictwa we Włoszech. — Prasa i kapłan katolicki. — Ojciec Augustyn z Montefeltro. — Czerwony upiór. — Początek i znaczenie godzin kanonicznych. — Listy z podróży. — Gawędy katechetyczne. — Złote myśli o pamięci na obecność Bożą. — Kazuistyka. — Quaestiones quodlibitales, — Dubia liturgica. — Kwestjonarjusz. — Ustawodawstwo państwowo kościelne. — Cmentarz jako instytucja kościelna (wyznaniowa) i publiczna. — Medycyna pastoralna. — Bibljografja. — Rozmaitości. — Wiadomości dyecezalne. — Kazania (w dodatku).

* **Misyj katolickich** zeszyt ósmy zawiera:

Nawrócenie. List baronowej De Wedel Jarlsberg z domu Rosenörn-Lehn do ks. Mermillorda, biskupa Lozanny i Genewy, — Misje i męczeństwo O Izaaka Joguesa T. J. (c. d.). — X. Połów ryb. — O. Izaak w niebezpieczeństwie życia. — Odjazd do Francji. — Birma (dok.) XI. Towarzystwo misyj zagranicznych w Birmie. — XII. Obecny stan misyj w Birmie. — XIII. Upadek królestwa birmańskiego. — Wspomnienia z Mezopotamji (1850—1860) (c. d.). — Kongregacja robotników w Bejrucie. — Wiadomości bieżące z misyj.

Do artykułów dodane są następujące ryciny:

Oceania. Widok stacji misyjnej na wyspie Tonga. — Lasy kanadyjskie, podług rysunku misjonarza ks. Paradis. — Widok z krainy Irokezów, podług rysunku mijonarza ks. Paradis. — Birma. Wielka pagoda w Bassein, Minister dworu króla birmańskiego, Król Thibo i jego małżonki, Wioska birmańska — Birma. Widok wyspy Sundiwy, Las kokosowy. — Uniwersytet katolicki w Bejrucie pod wezwaniem św Józefa.

Rozmaitości.

— **Sarmisa Bilcesco**, Rumunka, która — jak na na innem miejscu pisaliśmy — otrzymała biret doktorski na wydziale prawnym, podała do właściwej władzy w Bukareszcie prośbę o przyznanie jej praw, jakie z doktoratu jej wypływają. Owóż ze strony sędziów i adwokatów rumuńskich kobieta-doktor natrafiła na zacięty opór. Panna Bilcesco była tyle nieprzezorną, iż publicznie dawała się słyszeć ze zdaniem, iż starać się będzie usilnie, aby jak najwięcej zgromadzić z czasem dokoła siebie koleżanek. Groźba ta wydała się prawnikom niebezpieczną, dołożą tedy wszelkich starań, aby śmiałej doktorce przystępu do praktyki prawniczej odmówiono.

— **Dary Papieża**. W świeżo wydanej książce Lucyana Percy p. t. „Un petit neveu de Mazarin", a opisującej dzieje księcia de Nivernais, jednej z wybitnych osobistości na dworze Ludwika XV, członka francuskiej Akademji, znajdujemy wiele ciekawych szczegółów, malujących obyczaje wieku osmnastego. Przytoczymy jeden z pobytu księcia de Nivernais w Rzymie w r. 1748, gdzie został wysłany w charakterze ambasadora przy Stolicy Apostolskiej. Wróciwszy do domu po audjencji u Papieża, otrzymał on następujące prezenta: skrzynię cytryn: skrzynię z rosolisami: dwie skrzynie czekolady; dwie skrzynie woskowych świec; dwie skrzynie cukru; dwie skrzynie konfitur; cztery skrzynie ocukrzonych owoców; dwie skrzynie szynek; cztery skrzynie mortadelli; dwa sery parmezańskie; dwa kosze t. zw. mazzolini (sera wyrabianego w marcu): koszyk z masłem; dwie paki z winem; dwa kosze chleba; trzy klatki z turkawkami; klatkę z kapłonami i... żywą jałówkę.

— **Ryby w Amazonce.** Najwięcej ryb zawiera rzeka Amazonka, a żadna z nich nie jest właściwa innym wodom słodkim. Profesor Agassiz znalazł na małej przestrzeni, liczącej zaledwie kilkaset yardów kwadratowych, 200 gatunków ryb, trzy razy więcej, niż na całej przestrzeni wód rzeki Missisipi. W samej Amazonce odkrył 2.000 rozmaitych gatunków, z których znał zaledwie 150, przed rozpoczęciem tych badań. Zadziwiające odkrycia w wodach tej olbrzymiej rzeki są, jak sam powiada, „prawdziwem objawieniem dla nauki". Przed stu laty, Linneuszowi znane było tylko 300 ryb, na całej kuli ziemskiej; w roku 1840, kapitan Wilkes zgromadził 600 gatunków w podróży swej na około świata z trzema okrętami; Agassiz podczas pięciu miesięcy w samej Amazonce naliczył 1 300 gatunków ryb, z których 1.000 zupełnie sobie nieznanych. Vaca Marina, największa ryba wód słodkich i Acara, która wylęga swe małe w paszczy, znajduje się w Amazonce

— **Dwaj badacze szwajcarscy** dr. Paul i dr. Sarasin z Bazylei odkryli na Ceylonie szczep ludzi nie umiejących liczyć do dwóch i oto, jakie podają o nich szczegóły: Veddahowie zamieszkują góry, znajdujące się w środku Ceylonu, i dzielą się na dwa plemiona: Veddahów jaskiniowych, którzy stoją na najniższym, a właściwie żadnym stopniu kultury i Veddahów wojskowych, posuniętych o jeden krok na drodze cywilizacji. Cała ich różnica polega jednak na tem, że ostatni zamieszkują chaty, wzniesione przez Syngalezów, pierwsi zaś żyją w jaskiniach. Ciemno brunatny ten naród nie ma wyobrażenia o kulturze w naszem znaczeniu Veddahowie żyją, że tak powiemy, w okresie drzewnym; okres kamienny nie rozpoczął się jeszcze dla nich, i pewnie go już nie dożyją, bo na spokojny ich rozwój wpływa zgubnie oddziaływanie sąsiadów. Prosta broń Veddahów, siekiera i strzała, zakończona jest ostremi kolcami żeleznemi, nabytemi drogą handlu zamiennego od Syngalezów za mięso. Tylko w ostatecznym razie używają strzał drewnianych. Zamiast liści, niezupełnie jeszcze i dzisiaj zapomnianych, noszą Veddahowie obecnie, tak mężczyźni jak i kobiety, przepaski z kawałków sukna na biodrach. Potrzeby ich wszakże nie powiększyły się pod wpływem otaczającej ich kultury. Całkowity zbiór etnograficzny, dotyczący plemienia Veddahów, składa się zaledwie z dziesięciu przedmiotów: siekiera, łuk i strzały, skorupa żółwia, jako miska, jadalna kora drzewna, grzyby, korzenie *Yams* i kawał suchego mięsa. Veddah sypia nocą na gołej ziemi, a zwłaszcza mieszkańcy jaskini żyją w lesie dziewiczym, jak zwierzęta nieledwie. Język ich, w rozproszonych siedzibach jest tak różny i tak pełen obcych żywiołów, że nie można doszukać się w nim pierwiastku wspólnego. Pojęcie „dwa" jest już obce Veddahom, tak że faktycznie więcej, niż „jeden" liczyć nie mogą. O jakimkolwiek ustroju państwowym nie mają wyobrażenia; nie grupują się oni, jak inne pierwotne narody, wokoło wodza, tworząc pokolenie; najstarszy z nich ma wszakże pod każdym względem pewną władzę. Religji również nie mają Veddahowie; duchy zmarłych cieszą się wprawdzie pewnem ich poszanowaniem, niemniej jednak Veddahowie bez obawy odkopują trupów. Niektóre tańce posiadają religijne znaczenie Natomiast postępują ci dzicy według surowego kodeksu obyczajowego, który zawstydziłby niejednego cywilizowanego chrześcijanina. Nigdy nie kłamią i nie kradną, a zabija tylko oszukany małżonek uwodziciela swej żony.

Część ekonomiczna.

§ **Wywóz drzewa galicyjskiego** na Wschód a mianowicie do Batumu na Kaukazie napotka niebawem na przeszkody. Piszą nam bowiem z Petersburga, że właściciele lasów na Kaukazie wnieśli do rządu zbiorową petycję o obłożenie wysokiem cłem austrjackiego budulcu a nawet o nałożenie cła na galicyjskie drzewo transportowane tranzytowo przez terytorjum rosyjskie.

Wiedeń 25 lipca.

(Z) Wychylające się od dni kilku obawy, aby bank a giełski nie podwyższył znów stopy procentowej. znalazły wymowne elementy w świeżo ogłoszonym tygodniowym bilansie tego banku i znalazły odparcie w wykazie banku francuskiego. W obu tych bankach nastąpiła znaczna redukcja portfelu, a podniesienie się rezerw kruszcowych, i to już winno wystarczyć, aby wszelkim giełdowym strachajłom wybić z głowy obawę, że obecnie, kiedy na całym zachodzie Europy i w Niemczech stopa prywatnego eskontu stoi poniżej stopy procentowej banków państwowych, mogła być mowa o podrożeniu publicznego kredytu i o braku gotówki. Mimo to giełda nasza nie ocknęła się wczoraj z swojej drzemki kanikularnej, a spadek robili w Berlinie, motywowany tam: to wybuchem sybiryjskiej zarazy bydlęcej w południowych gubernjach Rosji, to pogłoskami o ponownie wszczynającym się ruchu antisemickim w Moskwie i Nowogrodzie, wywołał na naszym targu nieznaczną zniżkę w wielu akcjach bankowych i kolejowych i spadek renty srebrnej przypisywany tej okoliczności, iż obecna targowa cena srebra chwiać się poczyna i skłania do odwrotu. I dziś nie ożywiło się usposobienie, a zła tendencja paryskiej giełdy i znaczne sprzedaże przeprowadzone w Berlinie przy zbliżającej się miesięcznej likwidacji, jeszcze silniej wybiły piętno zniżkowe na operacjach dzisiejszych. Mimo to niektóre papiery transportowe uzyskały dziś znaczne nadwyżki kursowe i zawdzięczały je pomyślnym sprawozdaniom o żniwach węgierskich i o urodzajach galicyjskich. Depesze petersburskie zaprzeczające wiadomościom o wybuchu zarazy bydlęcej w Rosji podniosły znów kurs rubli w Berlinie, a za tym przykładem poszła również nasza giełda. Przekonała się bowiem dowodnie, że ostatnie chwianie się kursowej wartości not rosyjskich wywołały nie żadne pozytywne przyczyny, lecz dziełem to było berlińskich spekulantów zbożowych, którzy w obec widoków znacznego wywozu zboża z Rosji zamierzyli obniżyć wartość rubli, a przez to obniżyć ceny importowanego do Niemiec rosyjskiego zboża.

Oto notowania ostateczne z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	303 70	304·—
„ węgiers.	350 25	349 25
anglobanki	157 25	157 25
uniony	238·—	237·75
bankvereiny	119 50	119 90
länderbanki	228 70	228·—
ludwiki	203· –	202·50
czerniowieckie	229 75	229 75
renta papier.	88·45	88·45
„ srebrna	89·45	89·70
austrj. złota	109 10	108 95
„ papier.	101.25	101·25
węgier. złota	102·15	102·15
„ papier.	100·10	100 15
rubie	1·36	1·36½

Telegramy „Przeglądu"

Konstantynopol 28 lipca. *Agence Const.* donosi, że ogłoszono już irade sułtańskie o wręczeniu beratów bułgarskim biskupom w Ochrida i Ueskueb.

Buenos Ayres 28 lipca. W piątek po południu przyszło do krwawych starć między rokoszanami a wojskami rządowymi. Po obu stronach wielu zabitych. Rokoszanie rozporządzają, jak się zdaje, znacznemi środkami pieniężnemi i prowadzeni są bardzo zręcznie. Wojska rządowe okazują sympatję dla rokoszan. Prezydent Celman uciekł do Rosario, wedle innej pogłoski zaś do Cordoby. Cały ruch handlowy stoi. Rząd rewolucyjny ogłosił Arema prezydentem, a Romera ministrem skarbu.

Rozmiary rewolucji wzrastają z każdą godziną.

Belgrad 28 lipca. Dobrze poinformowane koła zapewniają, że rząd serbski wtedy będzie uważał obecność tureckiego konduktu wojskowego na pogrzebie zamordowanego konsula Marinkowicza za dostateczne moralne zadośćuczynienie, jeżeli wali turecki złoży wizytę kondolencyjną reprezentantowi serbskiemu i jeżeli wdowa po Marinkowiczu otrzyma odszkodowanie.

Przesadzoną jest wiadomość, że Porta nie chce dać żadnego zadośćuczynienia.

Ostenda 28 lipca. Przy przyjęciu cesarza niemieckiego będą wojska tutejszego garnizonu pełniły służbę honorową. Niemcy zamieszkali w Belgji przybędą tu na powitanie cesarza. Król urządza w sali kasynowej bankiet na cześć cesarza.

Nowy Jork 28 lipca. Cyklon t. z. tornado spustoszył część stanu Massachusett i zburzył wiele domów. Sześciu ludzi zginęło a 35 jest rannych. Pięćset ludzi jest bez dachu. Szkoda wynosi 110.000 dolarów.

Rzym 28 lipca. *Diritto* donosi, że podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Damiani podał się do dymisji.

Paryż 28 lipca. Według doniesienia tutejszych dzienników z Buenos Ayres, miała angielska eskadra na wodach południowo-amerykańskich otrzymać rozkaz udania się dla obrony poddanych angielskich do Buenos Ayres, gdzie połowa wojsk miała przejść do obozu powstańczego.

Madryt 28 lipca. Poseł hiszpański w Marokko uwiadomił telegraficznie ministerstwo, iż rząd marokański wyraził mu swój żal z powodu ostatnich napadów na wojska hiszpańskie.

Barcelona 28 lipca. Wiec robotników postanowił popierać nadal strejkujących w Manrezie.

Monachjum 28 lipca. Książę Ferdynand bułgarski wraz z matką swą księżną Klementyną przybyli tu wczoraj w nocy.

Rzym 28 lipca. *Capitano Fracassa* zaprzecza pogłosce o dymisji podsekretarza stanu Damianiego.

Nowy York 28 lipca. Ostatnie wiadomości, jakie tu nadeszły z Buenos Ayres donoszą, że rewolucję wywołało stowarzyszenie „Union civica", które zyskało poparcie u dwóch bataljonów tamtejszego garnizonu. Prezydent ogłosił stan oblężenia w całej rzeczypospolitej argentyńskiej Część artylerji stanęła po stronie powstańców. Biura poczt i telegrafów obsadzone są wojskiem Podobno powstańcy odnieśli sukces zupełny i uwolnili jenerała Camposa, uwięzionego po odkryciu sprzysiężenia.

W Gwatemali wywołał Ezeta rewolucję przeciw prezydentowi Barillasowi. Wielu żołnierzy odmówiło tam posłuszeństwa z powodu nieotrzymania żołdu i zachodzi obawa, aby wojsko nie połączyło się z powstańcami. Prezydent Barillas zaprowadził w całej Gwatemali stan oblężenia. Wojska san-salwadorskie posuwają się ku stolicy Gwatemali. Kilku podżegaczy do rewolucji uwięziono.

Monachjum 28 lipca. Powóz księcia rejenta najechał wczoraj wieczorem na wagon tramwaju parowego idący z Nymphenburga.

Skutkiem silnego zderzenia wyrzucony został książę rejent z powozu na bruk, lecz nie odniósł żadnego uszkodzenia, adjutant jego odniósł lekkie skaleczenie.

Dover 28 lipca. Strejkujący palacze i urzędnicy towarzystwa kolejowego London Chatan Dover zastąpieni zostali przez oficjalistów sprowadzonych z Calais.

Londyn 28 lipca. Ajencja Reutera donosi, że wedle wiadomości otrzymanych z Buenos Ayres. powstańcy owładnęli koszarami i arsenałem.

Powstańcy rozporządzają 5 bataljonami wojska regularnego, dwoma bataljonami gwardji obywatelskiej i jednym korpusem kadetów. Rząd ma po swej stronie przeszło 7 batalj nów; we wczorajszem starciu zburzonych zostało wiele zabudowań. Marynarka zachowuje się na to wszystko obojętnie; prezydenturę obejmuje dotychczasowy wiceprezydent Pellegrino.

Buenos Aayres 28 lipca. Wczoraj po południu przeszedł znów jeden bataljon na stronę powstańców. Ludność staje także po stronie powstania, które zaczyna się rozszerzać i na prowincji.

Władze rządowe chcą wejść w układy z powstańcami.

Przyjechali do Lwowa
28 lipca 1890.

HOTEL ANGIELSKI. Z. Słonecki z Krakowa. A. bar. Horoch z Chwałowiec. M. Zdulski z Kolbuszowy. M. Dyczkowski z Chmielówki. S. Łodyński z Nahorzec Ż. Stasimiewicz z Wierzbicy. J. Schönwetter z Krakowa Z. Sitkiewicz z Kurowiec.

HOTEL GEORGA. J. Benoe z Niegocic. M. Garapich z Cebrowa. R. Janicki z Łoszniowa. K. dr. Bernacki z Nowego Jorku. W. Süsser z Tropawy. W Grünes z Wietnia M. hr. Ledochowski i ks. hr. Krasicki z Podola res.

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 28 lipca godz 1. min. 45.

Akcje kredyt.	303.85	Węg. kolej półn. wschodn.	96 50
Alpiny	96.10	Wiedeńskie losy kom	147 —
Kredyty węg.	3·0 50	Akcje tyton	120 —
Anglobanki	15 .60	Gal.obl indem	104 50
Uniony	238.25	Elbethale	231 25
Ludwiki	203. –	Landerbanki	2·7.90
Nordbany	·77 50	Renta zł węg	101·90
Lombardy	36 75	Bankvereiny	119 90
Losy tureckie	36 25	Renta węg. pap	100 05
Staatsbahny	237 25	Ruble	1 6 25
Czerniowieckie	230 —		

Usposobienie niechętne.

Lwów. Z Izby handlowej 28 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w. a.	201 —	204 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 50	230 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 —	299 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·50	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 —	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 25	24 25
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.38	5.46
Dukat cesarski	5 48	5.56
Napoleondor	9 18	9 26
Półimperjał rosyjski	9.50	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1. 5½	1 37½
100 marek niemieckich	56 50	57 —

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·23	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·3?
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11 0?
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8 05
„ „ tylko w piątki				2 29
„ „ tylko we wtorki				4 43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

43)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Wzruszona głęboko, niezdolna panować nad sobą, Vilna chodziła wzdłuż pokoju, napróżno usiłując równowagę odzyskać. Uspokoiwszy się wreszcie nieco, stanęła przed niewymownie zdziwioną i przerażoną Magdaleną.

— Dziękuję ci, Madziu — wyrzekła — kilku bowiem słowami rozjaśniłaś straszną tajemnicę, rzuciłaś światło na rzecz, którą napróżno staraliśmy się rozwiązać. Słuchaj; odkąd doktor Iradale zatelegrafował po mnie, napróżno silę się przypomnieć, gdzie ja go wpierw widzieć mogłam. Pamięć, zatrzymując rysy, wypowiedziała co do miejsca i czasu zupełnie posłuszeństwo; czułam wszakże, iż historyjka o spotkaniu mnie w londyńskim szpitalu zmyśloną być musi zupełnie. Równocześnie odkryliśmy, iż nazwisko Iredale jest przybranem tylko, fałszywem.

— Niepodobna! — przerwało dziewczę.

— Otóż teraz przypuszczam, iż Seweryn Gray i Klemens Iredale tą samą są osobą, że nikczemnik, chcąc mnie mieć bliżej, umyślnie mnie do Templemore sprowadził. Jeden Barnays wie, kim on jest, i musi być wtajemniczony we wszystko, nawet w tę zbrodnię straszną.

Skamieniała, odurzona, Magdalena Westlake siedziała cicho, z oczyma przykutemi do płonących źrenic miss Lascelles. Wierząc ślepo jej słowom, nie umiała jednak pojąć całej doniosłości i ohydy wyjaśnionego nagle faktu.

— Barnays musiał być zawiadomiony o zmianie nazwiska, do której Gray się uciekł — ciągnęła Vilna z ogniem. — Iredale bowiem zbyt jest wytrawnym łotrem, aby się narażać inaczej na obcowanie z dawnym towarzyszem i kolegą. Wszak Marek mógł go poznać sto razy. Nie ulega nawet wątpliwości, iż byli oni w spółce najprędzej, i że do dziś dnia utrzymują z sobą stosunki. Jeżeli tak jest, odkryję to, jak Bóg na Niebie!

— Teraz pojmuję wszystko — jęknęła Magdalena, oczy ręką przysłaniając. — Ależ to straszne, ohydne! Nieba, czyż można w podłość taką wierzyć?

— Dziś już żadna nie dziwi mnie nikczemność — westchnęła Vilna. — Chodź, czas ci na spoczynek; ja muszę obmyśleć sposób zobaczenia się z Wincentym.

— Czyż nie mógłby przyjść tutaj? — podjęła Maggie szybko.

— Niepodobna! Zbyt znaną jest osobistością, aby nie ściągnąć na siebie uwagi; wzgląd zaś na moje dobre imię nie pozwala, by się przekradał do domu w tajemnicy.

— Sądzę, iż wycieczki twoje, bardziej są jeszcze niebezpieczne — przestrzegała miss Westlake.

— Racja; może też wymyślę co innego. Raz jeszcze dobranoc. Ależ nie, nie pozwolę sobie nic pomódz. Oswój się raz z myślą, że jesteś moją przyjaciółką i powiernicą, nie służącą. Wiesz zresztą, że nie zostałam wychowaną na wielką panią.

Ucałowała serdecznie towarzyszkę i zamknąwszy się w swoim pokoju, rozważała, w jaki sposób zobaczyć Castelnaua.

Noc dobrą bywa doradczynią; nazajutrz z rana, ręka Vilny następujący skreśliła bilecik:

„Potrzebuję się z tobą natychmiast zobaczyć. Przyjedź jawnie, ostentacyjnie nawet, dziś po południu i zażądaj widzieć się ze mną. Opowiem tamtemu, iż sądząc, że wypadek, zaszły w teatrze, wzruszył mię i przejednał, przyszedłeś raz jeszcze zapewnić mnie o swej niewinności. Udam oburzenie na śmiałość twą i natręctwo, kilku zaś słowy zmylę ślad zupełnie. Da nam to sposobność dłuższej i swobodnej rozmowy, a zarazem będzie mniej podejrzanem nad moje samotne wycieczki. Czekać cię będę od trzeciej do szóstej".

XXVII.

Z książką w ręku i myślą w dalekie biegnącą strony, Vilna Lascelles czekała nazajutrz na narzeczonego. Podwójne uderzenie dzwonka u drzwi frontowych przywołało ją dopiero do rzeczywistości. Odwróciła kartkę, a wiedząc, iż służący wejdzie na chwilę, w pozornem zatopiła się czytaniu.

W rzeczy samej, portjera rozsunęła się i lokaj z tacą w ręku zbliżył się ku ottomance. Dziewczę wyciągnęło niedbale rączkę i ujęło kartę wizytową; na widok jednak wyrytego na niej nazwiska, brwi Vilny podniosły się ze zdumienia, na usta zaś wybiegło:

— Pułkownik Castelnau! Cóż to za śmiałość? Powiedz, że nie ma mnie w domu.

— Ten pan kazał oznajmić, że ma pilny i ważny interes.

Vilna podniosła główkę z oburzeniem, po chwili jednak, namyśliwszy się niby, dodała:

— A skoro tak, wprowadź go tutaj.

Powstała i z bijącem sercem, lecz spokojną na pozór twarzą, stanęła przy kominku.

W minutę drzwi otwarły się powtórnie, a Jakób, mierzący bystrem okiem swą panią, zaanonsował:

— Pułkownik Wicenty Castelnau.

Przybyły zatrzymał się przy drzwiach i skłonił głęboko, miss Lascelles zaś skinęła głową w sposób odpychający prędzej, niż życzliwy. Zaledwo jednak drzwi zamknęły się za śledzącym ich lokajem, mężczyzna poskoczył naprzód z wyciągniętemi ramiony, a dziewczę pofrunęło w nie, jak zraniona ptaszyna, schronienia w bezpiecznym szukająca porcie.

O ileż scena ta różną była od pojęć, wytworzonych przez Iredale'a. Zamiast słów wzgardy i potępienia, zamiast wymówek, wybuchów zazdrości, gróźb i zaklinań, brzmiały tu najtkliwsze wyrazy uczucia, ogień zaś, palący się w ciemnych źrenicach kobiety, i miłość w jego jaśniejąca oczach, czyniły z dwojga tych ludzi jednę tylko istotę, jeden akord najszczytniejszej na ziemi harmonji.

Interes pułkownika Castelnaua dosyć musiał być długi, godzina bowiem z górą upłynęła, zaczem Jakób ujrzał go na progu, żegnającego zimnym ukłonem panią domu.

Klemens Iredale nie przyszedł dnia tego; krótka ta zaś zwłoka najmilszą dla Vilny stanowiła ulgę.

Gdy nazajutrz za to wprowadzony został do salonu, gdzie miss Lascelles pod nieobecność pani Davenat nowej próbowała piosenki, zerwała się ona od fortepianu, i z udanym okrzykiem zadowolnienia, z wyciągniętą rączką szybko postąpiła naprzód. — Na środku dopiero zatrzymała się, i, jakby spostrzegłszy niewłaściwość okazywania tak jawnie swoich uczuć, dłonie na dół opuściła.

W oczach doktora błysnął wyraz tak namiętny, iż Vilna, pod wrażeniem wstrętu, powieki przysłoniła. Pomimo tego jednak, pozwoliła, aby, poprowadziwszy ją ku kanapce, sam obok miejsce zajął.

(C. d. n.)

KONKURS.

Chcąc czytelnikom dostarczyć jak najlepszego materjału z zakresu opowiadań historycznych ogłasza niniejszem redakcja *Małego Światka* konkurs na opowieść dziejową. Ma ona obejmować 2 arkusze druku i być osnutą na tle dziejów polskich. Barwny a przystępny dla młodocianego wieku sposób opowiadania, czystość języka i przedstawienie danej epoki, oto główne warunki, których przy ocenieniu domagać się będziemy.

Praca uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 50 złr.

Inne prace, czyniące zadość wymienionym warunkom, ale nie dorównywające nagrodzonemu utworowi, nabędzie Redakcja chętnie na własność, po poprzednim porozumieniu się z ich autorami.

Autorowie zamierzający wziąć udział w konkursie, zechcą swe prace nadesłać Redakcji *Małego Światka* najdalej do 15 listopada b. r.

Na utworze należy umieścić zamiast podpisu godło i tym samem godłem zaopatrzyć zapieczętowaną kopertę, kryjącą kartkę z nazwiskiem autora. Kopertę dołączoną do pracy, której przypadnie główna nagroda, otworzy sąd konkursowy zaraz po zapadnięciu wyroku.

Po zapadnięciu wyroku konkursowego będą mogli autorowie prac nieodznaczonych odebrać je z Redakcji. 3—6

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak